OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Środa 2 października 1935 r. | Nr. 273

Wybuch wojny w najbliższych dniach

Zawierucha wojenna może się przenieść z Afryki do Europy

Dekret mobilizacyjny został przez cesarza Abisynji już podpisany, ale nie ogłoszono go jeszcze ze względu na prośbę przewodniczącego Rady Ligi Narodów. Liga, jak z tego wynika, została zaskoczona rozwojem wypadków. Obawia się, że ogłoszenie mobilizacji w Abisynji przyśpieszy podobny krok ze strony Włoch i w ten sposób zbrojne starcie będzie nieuniknione. Dyplomaci genewscy sądzą, że potrafią czemuś zaradzić...

Sytuacja jest tego rodzaju, że jeśliby Włochy odstąpiły od kroków wojennych, to jedynie wtedy, gdyby dostały bardzo wiele na drodze pokojowej, albo., gdyby Mussolini nagle stwierdził, że nie wytrzyma wyprawy abisyńskiej. Chwilowo nic nie wskazuje, aby takie nastawienie istniało. Wręcz przeciwnie! Zapał włoski nie tylko nie zmniejszył sie, ale rośnie z każdą chwilą.

Przygotowania wojenne objęły wszystkie dziedziny życia publicznego. W dniach najbliższych oczekiwany jest ogólny przegląd sił faszystowskich. Na dany sygnał w dniu tym radio stacje przerwą swoje programy i oddadzą się do dyspozycji władz aż do zakończenia zgromadzeń. Ten apel wszystkich członków partji faszystowskiej ma być pewnego rodzaju próbą sprawności elementu partyjnego.

Z największem zainteresowaniem obserwują przebieg wydarzeń w Anglji. Rząd brytyjski może się poszczycić tem, że posiada dla swej polityki poparcie wszystkich stronnictw, jak to wskazują uchwały nawet partyj opozycyjnych. Wczoraj na dorocznej konferencji Labour Party (socjalistyczna Partja Pracy) w Brighton, odczytano deklarację na rzecz zastosowania przez Ligę Narodów sankcyj wobec Włoch, a nawet odwołania się do siły.

Jest rzeczą znamienną, że deklaracja podkreśla, iż Partja Pracy pragnie utrzymania pokoju i nie sadzi, by sankcje musiały doprowadzić do wojny.

Na tle sankcyj doszło do pewnych tarć w łonie partji socjalistycznej. Dwaj wybitni przywódcy złożyli przed dwoma tygodniami swoje godności partyjne, gdyż nie zgadzali się z zasada sankcyj, która, jak się okazało, ma za sobą całą partję.

Sytuacja staje się z każdą chwilą groźniejsza. Francja, która dotychczas nie wzmacniała swoich sił w Somalji, graniczącej z Abisynją, uczyniła to wczoraj. Siły lotnicze francuskie w Dżibuti zostały poważnie zwiększone. W najbliższych dniach oczekiwane jest przybycie okrętów wojennych oraz lotniskowc..

Obcokrajowcy opuszczają masowo Abisynję w obawie przed rozpoczęciem akcji wowojennej. Naogół liczą się z tem, że wojna wybuchnie w ciągu najwyżej dwóch tygodni.

Wiele wskazuje na to, że Anglja jest również już przygotowana do akcji wojennej, jakkolwiek czyni jeszcze ostatnie wysiłki celem skłonienia Włoch do pokojowego załatwienia zatargu.

Zdaje się, że zarówno Włochy, jak i Anglja będą się starały — w razie wybuchu wojny w Abisynji — by zatarg zbrojny nie przeniósł się do Europy. Chodzi oczywiście w pierwszym rzędzie o morze Śródziemne. Czy to się jednak uda — niewiadomo.

Faktem jest, że znajdujemy się w obliczu bardzo poważnego i groźnego zatargu. Wybuch beczki prochu abisyńskiego może spowodować pożar w Europie. I w tem właśnie tkwi istota zagadnienia abisyńskiego

Pierwsze posiedzenia Sejmu i Senatu

odbędą się dn. 4 października r. b.

Pan Prezydent Rzplitej podpisał wczoraj dekret, zwołujący Sejm na pierwsze posiedzenie, które odbędzie się w piątek dn. 4 października o godz. 10 przed południem, zaś posiedzenie Senatu tego samego dnia o godz. 4 po południu.

Pomimo zwycięstwa wyborczego Niemcy dążą do

unieważnienia wyborów w Kłajpedzie

KŁAJPEDA. (PAT). W późnych godzinach wieczornych litewska agencja telegraficzna Elta ogłosiła komunikat, z którego wynika, że po zamknięciu głosowania w pierwszym dniu na terenie całego kraju kłajpedzkiego oddało głosy 60 procent uprawnionych, w niektórych obwodach głosowało prawie 80 procent, a nawet 100 procent.

Niemieckie koła kłajpedzkie utrzymują, że cyfry te nie sa ścisłe. Poza tem koła te informują, że w czasie wyborów miały miejsce różne wykroczenia niezgodne z przepisami wyborczemi i że w posiadaniu biura wyborczego partji niemieckiej „Einheitsliste" są liczne zażalenia na nieformalności, których mieli sie dopuścć litewscy urzędnicy.

Z tych powodów wydaje się być pewne, że Niemcy, chociażby wybory wykazały wzrost głosów niemieckich, będą domagali się unieważnienia wyborów i przeprowadzenia nowych pod kontrolą międzynarodową. Źródła niemieckie wiadomość tę potwierdzają.

Za kilka dni zmiana rządu

Dziś odbędą się ważne nar.dy na Zamku

W dniu wczorajszym wrócili do Warszawy: z Genewy minister Spraw Zagranicznych Beck, zaś z objazdu województw wschodnich minister Spraw Wewnętrznych Zyndram-Kościałkowski.

P. Prezydent Rzplitej, który wyjechał na kilka dni do Spały, ma dziś wrócić. W kołach politycznych przypuszczają, że bezpośrednio po powrocie P. Prezydenta Rzplitej odbędzie się na Zamku narada z udziałem premjera Sławka, generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Rydza-Śmigłego oraz min. Spraw Zagranicznych Becka.

Na konferencji tej, jak przypuszczają, po złożeniu sprawozdania przez min. Becka o sytuacji międzynarodowej, będzie omówiona sprawa nowego rządu.

Jeśli chodzi o zmianę rządu, to przypuszczają, że nastąpi ona jeszcze w bieżącym tygodniu. Pogłoski, jakie na ten temat krążą, wymieniają w dalszym ciągu trzy nazwiska, jako przypuszczalnych kandydatów na szefa rządu. A więc obecnego premjera Sławka, gdyby wyraził chęć pozostania na swojem obecnem stanowisku, ministra Spraw Wewnętrznych Kościałkowskiego oraz inspektora armji gen. Sosnkowskiego, jednego z najstarszych współpracowników Marszałka Piłsudskiego.

Chwilowo, jak już donosiliśmy, rząd pracuje nad różnemi zagadnieniami gospodar.czemi, nad projektami odnośnych ustaw względnie dekretów. Niektóre zostały już uchwalone na ostatniem posiedzeniu Rady Ministrów, jakie odbyło się w sobotę.

Kanclerz Hitler w Prusach Wschodnich

na ćwiczeniach piechoty i artylerji

BERLIN, (PAT). Donoszą urzędowo, że kanclerz Hitler przybył wczoraj pociągiem specjalnym do Prus Wschodnich, celem wzięcia udziału w uroczystości złożenia tam w dn. 2 października zwłok prezydenta Hindenburga w nowej krypcie pomnika Tannenberskiego.

Kanclerzowi towarzyszą minister Wojny gen. Blomberg oraz głównodowodzący armji gen. von Fritsch.

Wciągu przedpołudnia kanclerz obecny był na ćwiczeniach polowych królewieckiego pułku piechoty na południe od miejscowości Landsberg, poczem odjechał samochodem do Stablack, gdzie obserwował strzelanie artyleryjskie ostremi nabołami na tamtejszym placu ćwiczeń.

Zbrodnia w pociągu pośpiesznym

Student zamordował obywatelkę rumuńską

WIEDEŃ, (PAT). W pośpiesznym pociągu Bukareszt—Paryż została zamordowana wczoraj obywatelka rumuńska.

Dochodzenie policyjne wskazuje, iż mordercą prawdopodobnie jest student rumuński, który legitymował się na granicy studencką legitymacją. Po dokonaniu morderstwa przestępca wysiadł z pociągu w Insbrucku.

Motywy zbrodni nie zostały dotychczas wyjaśnione.

Pił ciepłą krew pomordowanych

aby się wyleczyć z suchot

CZERNIOWCE. (PAT) — Sprawa znalezienia w piwnicy jednego z domów w Jassach szkieletów ludzkich ostatecznie się wyjaśniła.

Sprawcą mordów okazał się bandyta Tkaczuk, osadzony w więzieniu miejskiem. Nieszczęsne ofiary zwabiał on do domu przy pomocy swoich kochanek, a następnie mordował.

Jako powód morderstwa Tkaczuk podał, że, chcąc się wyleczyć z suchot, pił ciepłą krew zamordowanych, wierząc, że w ten sposób odzyska zdrowie.

Runął parterowy budynek

grzebiąc pod gruzami trzy osoby

Wczoraj wieczorem na przedmieściu Stare Rokicie pod Łodzią (Ruda Pabjanicka) na ul. Franciszka wydarzyła się katastrofa budowlana.

Gdy właścicielka nowobudującego się domu Kazimiera Majewska wraz z cieślą i murarzem przystąpiła do wykończania wnętrza, wzniesiony już pod dach parterowy budynek nagle, zawalił się, przyczem ściany przygniotły znajdujące się wewnątrz trzy osoby.

Poranionym udzielił pomocy lekarz pogotowia. Na miejsce katastrofy przybyli przedstawiciele władz celem stwierdzenia przyczyny wypadku.

Rada przyboczna i nowy wiceprezydent m. Łodzi

Na podstawie art. 73 ustawy z dn. 23 marca 1933 r. o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorjalnego, minister Spraw Wewnętrznych w dniu wczorajszym ustanowił przy tymczasowym prezydencie miasta Łodzi radę przyboczną i do rady tej powołał osoby następujące: Karola Algajera, Alfreda Biłyka, Leona Chodakowskiego, Adama Cyrańskiego, Bertolda Dobrańca, Zygmunta Fiedlera, Roberta Geyera, Jerzego Klocmana, Stanisława Kubasiewicza, Andrzeja Lewandowskiego, Fiszla Libermana, Kazimierza Jaworowskiego, Józefa Pogonowskiego, Zygmunta Raabego, Apolonję Rybicką, Józefa Sochę, Józefa Tomczyka, Walentego Walczaka, Tomasza Wasilewskiego, Franciszka Waszkiewicza, Józefa Zajączkowskiego i Stanisława Petermana.

Do zakresu działania rady przybocznej należeć będzie wydawanie opinji w sprawach, które należą do rady miejskiej.

Równocześnie p. min. Spraw Wewnętrznych powołał na stanowisko tymczasowego wiceprezydenta miasta Łodzi Mikołaja Godlewskiego, wicewojewodę w Łucku, zwalniając go na czas pełnienia powyższych funkcyj od pełnienia tymczasowych obowiązków w służbie państwowej.

Strajk górników odroczony

W dniu wczorajszym odbył się w Katowicach kongres radców załogowych kopalń i hut, na którym po przyjęciu sprawozdań i po dyskusji uchwalono rezolucję, stwierdzającą, że ustępstwa przedstawicieli przemysłu w sprawie postulatów, wysuniętych przez kongres, są niewystarczające i nie mogą skłonić klasy robotniczej do zaniechania walki o całkowitą realizację wysuniętych żądań. bec jednak deklaracji przedstawicieli przemysłu, że pragną wspólnie z przedstawicielami robotników rozważyć w komisjach mieszanych możliwość skrócenia czasu pracy oraz wynaleźć środki dla uzdrowienia finansów spółek brackich i kas emerytalnych, kongres uchwala odroczyć narazie walkę strajkową

Premjer Goemboes konferował z Hitlerem

BERLIN. (PAT) — W ciągu dnia wczorajszego premjer węgierski Goemboes przyjęty został na dłuższej audjencji przez kanclerza Hitlera. W czasie rozmowy obecny był premjer pruski gen. Goering.

Wesoły Kącik

PRZEZ TELEFON

Popsuł mi się telefon. Mylnie się łączy, włącza się w cudze rozmowy, jednem słowem działa, jakby się upił.

Ale dzięki temu dowiedziałem się z dwóch podsłuchanych rozmów, że telefon nietylko przenosi słowa...

*

— Zosiu! Hallo! To ja, Janek... Co teraz robisz?

— Leżę już w łóżku.

— Ja też.

Chwila milczenia.

— Zosiu! Zamknij oczy.

— Zamknęłam.

— Pocałuj mnie...

Dźwięk pocałunku.

— Zosiu!

— Co?

— Przyłożę tubkę słuchawki do serca. Posłuchaj, jak bije...

— — — — — —

— Słyszałaś?

— Tak. Czyś ty nie jadł kolacji?

— Dlaczego?

— Bo ci kiszki marsza grają.

— Nieee... To patefon u sąsiadów.

Chwila milczenia.

— Już późno... Gasimy lampy... Zgasiłaś?

— Tak.

— Ja też...

— Cudowna rzecz telefon. Ty jesteś w Warszawie, a ja w Grójcu. A przecież ty leżysz w łóżku i ja leżę w łóżku.. Leżymy sobie w łóżku i rozmawiamy, jak stare małżeństwo.

— Hallo! Hallo! Tu stacja! Trzy minuty upłynęły. Rozmowa skończona!

— Hallo! Psiakrew! Proszę nie przerywać! Jeszcze nie powiedziałem narzeczonej „dobranoc".

*

— Hallo! Hallo! Pipman to ty?..

— Czego krzyczysz? Przecież widzisz, że ja!

— Kto widzi? Nic nie widzę! Ledwo słyszę! Pipman ja mam do ciebie... Hallo! Kto psiakrew, przerywa! Hallo! Pipman!..

— Jestem! Nie krzycz tak! Plujesz w tubkę, że ja już czuję wilgoć w słuchawce.

— Czujesz wilgoć!.. No!... Przyciskam słuchawkę do twarzy.

— Tylko nie przyciskaj? Odsuń twarz od słuchawki! Z takimi pryszczami on przyciska! Żebym ja się zaraził, tak?

— Nie gadaj głupstw! Zaraził przez telefon? Niemożliwe.

— Wszystko jest możliwe. Ja już raz przez telefon dostałem w pysk.

— Co ty mówisz?

— To co słyszysz. Rozmawiałem z... Co ci będę mówił z kim? I tak nie znasz. Wystarczy, że kobieta. Ona mi zrobiła przez telefon scenę zazdrości i powiedziała, że da mi w pysk. I nagle ja czuję, że dostałem w pysk.

— Nie może być! W jaki sposób?

— Zwyczajnie, ręką.

— Ale jak ona dosięgła?

— Kto?

— Ta kobieta z telefonu.

— Poco miała dosięgać?

— Przecież mówisz, że ci dała w pysk.

— Kto mówi, że ona? Żona mi dała. Weszła cichutko do pokoju i usłyszała, że ja rozmawiam z kobietą „na ty", więc mnie trzasła...

— To co opowiadasz, że przez telefon?

— A przez co mnie trzasła? Przez wyżymaczkę? Tylko przez telefon! Żebym nie miał telefonu, tobym wtedy po pysku nie dostał.

Napoleon Sądek

Więcej szkół — mniej przestępców

Tysiące dzieci, o których rodzice nic nie chcą wiedzieć

Chyba w żadnym roku szkolnym nie było takiego tłoku rodziców w kancelarjach szkolnych, jak to miało miejsce we wrześniu tego roku. Przed tysiącami dzieci zamknięto wrota szkolne, stąd też wędrówki rodziców od szkoły do szkoły.

Jeżeli nie przeraża nas powrot na fala analfabetyzmu ze względu na późniejsze dopiero skutki, obawą napawać nas musi stosunek rodziców dzieci sierot szkolnych (dla których zabrakło opieki szkoły) do państwą. Trzeba być nauczycielem i słyszeć głosy goryczy, pretensyj, skierowanych pod adresem społeczeństwa. „Kiedy miałem pracę, płaciłem podatki, to i dziecko chodziło do szkoły, a dziś, niedość, że bez pracy jestem, ale i dziecko musi ciemne i głupie zostać, i to ma być sprawiedliwość". Takie oto i bardziej jeszcze soczyste zdania słyszy się pod adresem państwa, rządu, samorządu.

Jeżeli szkoła ma kilka wolnych miejsc, a zgłoszeń znacznie więcej, nic dziwnego, że z pośród kandydatów wybiera się najlepszych. Jest to całkiem zrozumiałe, gdyż każda szkoła ma na widoku realizację programu i jaknajlepsze wyniki.

Co się dzieje z tym wyselekcjonowanym materjałem dziecięcym?

Dzieci, dla których rodzice szukają miejsca w szkole, albo zostają umieszczone w prywatnych szkołach powszechnych (w wyjątkowych tylko wypadkach), albo pozostają pod opieką rodziców w domu — uczą je tam starsi bracia i siostry. W każdym razie nad temi dziećmi jest roztoczona w mniejszym lub większym stopniu opieka.

Istnieje w stolicy pokaźna grupa dzieci w wieku szkolnym (w/g wykazów szkół powszechnych przeszło 1000) dzieci, o których rodzice nie chcą wiedzieć i miejsca w szkole dla nich nie szukają, dzieci trudnych do prowadzenia, które winny znaleźć się w specjalnych dla tego typu dzieci szkołach. Niestety i w tych szkołach brak miejsca. Jest ich w stolicy dwie dla chłopców i jedna w stadjum organizacji dla dziewcząt, a wszystkie razem zaledwie w 20 proc. czynią zadość istotnym potrzebom.

Znajdujące się w szkołach powszechnych dzieci trudne do prowadzenia bywają przesyłane do szkoły specjalnej, tu zaś nie są przyjęte już to z braku miejsc, już to z braku bezpłatnych przejazdów tramwajowych (zredukowano je w tym roku czterokrotnie), jeżeli dziecko mieszka ponad 3 klm. od szkoły. Siłą rzeczy pozostają więc one na bruku, bo szkoła powszechna na ich miejsce przyjęła nowych kandydatów. Sieroty szkolne — często i sieroty w dosłownem znaczeniu, albo też porzucone przez rodziców, a obecnie i przez szkołę.

Dzieci niczyje!

Jeżeli do grupy dzieci w wieku szkolnym, wałęsających się na ulicy, dodamy gromadę dzieci po 14-tym roku życia bez całkowitej lub należytej opieki — to będziemy mieli pokaźną liczbę dzieci, rosnących dziko.

Nowopowstała Izba Zatrzymań dla nieletnich w Warszawie w ciągu pierwszego miesiąca swojego istnienia zarejestrowała 430 dzieci zatrzymanych.

—Wśród dzieci przerażająco duży procent całkowitych analfabetów — łaskawie informuje mnie pani podkomisarz Paleolog.

— Co się dzieje z zatrzymanemi dziećmi? — pytam.

— Około 30% umieszcza się w zakładach wychowawczo-poprawczych, lub opiekuńczo-wychowawczych, jakkolwiek prawie wszystkie należałoby tam umieścić. Trzy zakłady miejskie, do których przeważnie kieruje się zatrzymanych, są przepełnione do tego stopnia, że na jednem łóżku śpi po troje dzieci. A trzeba w Izbie Zatrzymań zwalniać miejsca dla nowozatrzymanych, których przeciętnie codziennie przybywa tu 20 — 30 dzieci. Dlatego też duży procent po naganie i udzielonej przestrodze rodzicom jest zwalniany do domu lub odsyłany do rodzinnych miast.

I oto były wypadki, że po godzinie zwolnienia to samo dziecko zostało zatrzymane za kradzież.

Takie dzieci trzeba umieścić koniecznie w zakładzie. Izba Zatrzymań, to pierwszy krok, zasługujący na wielkie uznanie w walce z przestępczością nieletnich, ale Izba Zatrzymań bez zakładów nie ma racji istnienia. Dla tych dzieci musimy pobudować szkoły i zakłady wychowawcze. Społeczeństwo zda egzamin ze zrozumienia ważkości zagadnienia w walce z przestępczością nieletnich, jeżeli pobuduje odpowiednią ilość szkół i zakładów dla dzieci, opuszczonych, zaniedbanych moralnie, dzieci specjalnej troski.

Hasło „Im więcej szkół i zakładów wychowawczych —tem mniej przestępców" — niech stanie się ambicją każdego obywatela.

Mąż potrzykroć utopił nóż w piersiach żony

Krwawe porachunki między małżonkami

Lokatorzy domu Nr. 76 przy ul. Złotej w Warszawie zaalarmowani zostali nagłym krzykiem jakiejś kobiety, która wypadłszy z klatki schodowej, brocząc krwią, wołała:

— Pogotowie! Ratujcie! Jestem ranna.

Oszalała kobieta wpadła do bramy i w tym momencie, straciwszy przytomność, zwaliła się na ziemię.

W rannej, z której piersi i ramienia obficie tryskała krew, rozpoznano służącą jednego z lokatorów tego domu, Wiktorję Nowacką. Nim nadjechało Pogotowie i policja, lokatorzy ponownie zostali zaalarmowani jękami, dobywającemi się z klatki schodowej. Leżał tam na pół przytomny jakiś mężczyzna w starszym wieku, nikomu w tym domu nieznany. Przy mężczyźnie leżały dwa listy: Jeden adresowany do policji, drugi do „córki mojej Stefanji Nowackiej", podpisany przez Juljana Nowackiego. Pogotowie przewiozło oboje rannych do szpitala. Już z listu, adresowanego do policji, widać było, że tłem krwawego zajścia były porachunki między małżonkami. Wdrożone śledztwo potwierdziło przypuszczenie.

Wiktoria Nowacka wyszła zamąż przed wielu jeszcze laty. Pożycie między małżonkami było fatalne. Żona stale się uskarżała na męża, iż wraca wciąż do domu pijany i bije ją, mąż miał pretensje do żony, że go zdradza. Te waśnie nie przeszkadzały, iż żyli wspólnie 22 lata. W zeszłym roku postanowili się rozejść: ona przyjechała do Warszawy, gdzie znalazła pracę jako służąca, on zaś szukał szczęścia pod dachem swej najstarszej córki.

Nowacki, zatęskniony za żoną, przyjechał do Warszawy i udało mu się odszukać jej adres.

Krytycznego dnia nastąpiło spotkanie.

Nowacka przyjęła męża na klatce schodowej, nie chcąc, by chlebodawcy dowiedzieli się o istnieniu jej męża. Obawiała się utracić zajęcie.

W pewnym momencie Nowacki powiedział żonie, że „trafia mu się pewna zamożna kobieta z prowincji i mógłby z nią zamieszkać". Nowacka odpowiedziała:

— Ja nie mam nic przeciw temu. Ty i tak nie możesz mi zapewnić utrzymania.

Nowacki okazał zadowolenie z tego obrotu rzeczy: Nowacka podała mężowi rękę na pożegnanie. On czule ucałował rękę, mówiąc do żony:

— Dowidzenia, a może żegnaj!

W tej samej jednak chwili Nowacki wydobył nóż, ukryty za pazuchą i ze słowami:

— Masz, cholero, ..., giń!

Wbił po trzykroć nóż w piersi żony.

Oszalała kobieta zbiegła na dół, a w tym czasie Nowacki usiłował popełnić samobójstwo tym samym nożem.

Oboje jednak zostali przywróceni do życia.

Nowacki przesłuchany przez sędziego śledczego wyjaśnił, iż mimo swych 59 lat kochał i kocha żonę, która odeń odeszła.

Krytycznego dnia, chcąc wybadać uczucia żony, opowiedział, iż jakaś kobieta ubiega się o niego.

Myślał, że przez wywołanie zazdrości skłoni żonę do wspólnego zamieszkania. Jej chłód podziałał nań w ten sposób, że zatracił panowanie nad sobą.

Przeciwko temu przemawia list, adresowany do córki.

Pierwsze słowa tego listu: „Jak ten list dostaniesz, to nie usłyszysz słowa od twej matki, bo ona już żyć nie bedzie" wskazują na to, że Nowacki nosił się z zamiarem zabójstwa żony.

Prokurator wniósł przeciwko Nowackiemu akt oskarżenia o usiłowanie zabójstwa i sprawa została wyznaczona na dzień wczorajszy w Sądzie Okręgowym. Nowacki, jak widać, w obawie grożącej kary do sądu nie stawił się. Rozprawę odroczono, za Nowackim rozpisano listy gończe.

Skazany na więzienie rzekomy zbrodniarz

został przez Sąd Apelac. uniewinniony

Wczoraj na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie znalazła się ponownie sprawa Szymona Kalisza, oskarżonego o wymordowanie całej rodziny Krogulów pod Mińskiem Mazowieckim.

Sprawa, o której wielokrotnie pisaliśmy, przechodziła dziwne koleje.

Z wymordowanej rodziny Krogulów pozostała przy życiu córka, Jadwiga. Ona to rozpoznała w przedstawionym jej przez policję Kaliszu sprawcę ohydnego mordu.

Kalisz został skazany na bezterminowe więzienie. W Sądzie Apelacyjnym, do którego odwołał się Kalisz, dowodził on, że żadnego udziału w napadzie nie brał.

Wiadomości swe czerpie policja od konfidenta, który jest jego osobistym wrogiem, i w ten sposób stara się na nim zemścić. Rozpoznanie Krogulówny, która jak sama zeznała uniknęła śmierci dzięki temu, że sie ukryła, nie może być wystarczające. Sąd Apelacyjny mimo to wyrok dożywotniego więzienia zatwierdził.

Sąd Najwyższy, do którego zkolei sprawa trafiła, uchylił wyrok skazujący. Na ponownej rozprawie w Sądzie Apelacyjnym znów zatwierdzono wyrok skazujący na bezterminowe więzienie, przyczem jeden z sędziów oddał głos za uniewinnieniem. Po raz drugi Sąd Najwyższy ze względów formalnych wyrok uchylił. W ten sposób niekończąca się ta sprawa była przedmiotem rozważań Sądu Apelacyjnego, gdzie obrońca Kalisza adw. Hofmokl-Ostrowski domagał się uniewinnienia.

Sąd po dłuższej naradzie wydał wreszcie wyrok uniewinniający.

Październik
1
Wtorek
Sewera

Ze sportu:

Piłka nożna w Krakowie

W niadzielę rozegrano dalsze mistrzostwa klas A, B i C, których wyniki przedstawiają się następująco;

Klasa A

Olsza—Zwierzyniecki 3:2

Olsza wystąpiła w pełnym składzie i pokazała grę stojącą na wysokim poziomie zdobywając zasłużenie pierwsze punkty. Do pauzy prowadzi Zwierzyniecki ze strzału Pamuły Fr., ale wnet po pauzie Chowaniec wyrównnje z karnego, następnie ten sam gracz uzyskuje prowadzenie dla swych barw a Starek uzyskuje trzecią bramkę. Zwierzyniecki zrywa się do atakn i uzyskuje bramkę ze strzału Schindlera, ale jest to mało do zwycięstwa. Sędziownł p. Lustgarten.

Cracovia Ib.—Legja 6:1

Świetnie dysponowana Cracovia pokonała bez trudu słabą drużyuę Legji, która dopiero po pauzie stawiała opór. Legja z taką drużyną ma bardzo mało szans na utrzymanie się w A klasie, gdyż gracze mają nietylko braki techniczne, ale i fizyczne. Bramki uzyskali dla Cracovi Chudzik 3. Madryga, Płachta i Opioła po jegnej, dla Legji samobójcza. Sędziował p. Knobel.

Wawel—Krowodrza 1:0

Drużyna wojskowych odniosła po zaciętej grze zasłużone zwycięstwo nad młodą ale ambitnie grającą drużyną Krowodrzy. Jedyną bramkę uzyskał do przerwy Wróbel. Sędziował p. Zapiór.

Dymisja naczelnego lekarza Ubezpieczalni Społecznej

Dowiadujemy się że w Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie nastąpi w najbliższym czasie zmiana na stanowisku lekarza naczelnego. Stanowisko to zajmował dotąd od szeregu lat senator dr. Bobrowski, któremu w tych dniach doręczono wypowiedzenie.

Jak wiadomo dr. Bobrowski otrzymał mandat senatorski także i w nowym senacie, a mianowicie z nominacji przez P. Prezydenta Rzplitej.

Wedle doniesień prasy łódzkiej, stanowisko lekarza naczelnego ma objąć dr. R. Kunicki, dotychczasowy lekarz naczelny Ubezpieczalni Społ. w Łodzi.

Krwawa bójka na Zwierzyńcu

Wczoraj późnym wieczorem zawezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Królowej Jadwigi 152 do robotnika Zenona Czarnuchowskiego.

Do mieszkania Czarnuchowskiego przybyła w odwiedziny jego rodzina. W pewnej chwili wybuchła sprzeczka która przerodziła się w bójkę. W czasie bójki Czarnuchowski został pobity przez swą żonę i szwagra Mikołaja Ślusarczyka.

Lekarz Pogotowia Ratunkowego po opatrzeniu Czarnuchowskiego, który doznał obrażeń cielesnych, pozostawił opiece domowej.

Straszny wypadek ucznia gimnazjalnego w Krakowie

Wczoraj wieczór na Aleji 29 Listopada w Krakowie miał miejsce tragiczny wypadek.

Oto 13-letni uczeń gimnazjalny Władysław Giza, zamieszkały przy ul. Florjańskiej 49 wdrapywał się na drzewo kasztanowe. W pewnym momencie gałąź się załamała, a Giza spadł na ziemę doznając wstrząsu mózgu oraz szeregu obrażeń.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu ofiarze nieszczęśliwego wypadku polecił przewieźć Gizę do szpitala św. Łazarza.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02.

KRONIKA KRAKOWA

Dalsze szczegóły zbrodni na Zabłociu

Kraków jest wstrząśnięty! Co się dzieje z Krakowem? Nie przebrzmiało jeszcze echo potwornej zbrodni na Sikorniku, gdy oto w niedzielę lotem błyskawicy rozchodzi się wieść o zamordowaniu młodego robotnika...

Zamordowano człowieka niewinnego! Zamordowano człowieka poczciwego, nie pijaka, nie złodzieja!

Nurt życia toczy się szybko. Trudno dłużej zastanawiać się choćby na jaknajjaskrawszym przykładzie zdziczenia i zwyrodnienia. A jednak... Życie jest cennem. Zycie tylko natura odbierać może.

A tu znajduje się parszywa owca w jaknajdosadniejszem wyrazu tego znaczeniu, która nie bacząc na uświęcone zwyczaje, na etykę ludzką, na sprawiedliwość, bez żadnych skrupułów bierze nóż do ręki i hajże na wroga! Gdyby chociaż na wroga! — Ale przecież zbrodniarz rzucił się na przypadkowo stojącego człowieka. — Przecież zbrodniarz walił w Płodzieja czem popadło i gdzie popadło. Przecież zbrodniarz nie zważając na słaniającego się z upływu krwi człowieka bił dalej, bił tak, że zraniony Płodziej dowlókłszy się pod płot, nad kałużą błota wyzionął ducha.

I mimowoli nasuwa się porównanie. Płodziej po śmierci spokojny, piękny leżący na wznak patrzący w górę do nieba nad wielką kałużą błota. I czy ta wielka kałuża błota nie uosabia tej wielkiej gangreny moralnej, tej sarabandy rozwydzonych namiętności krakowskich szumowin podmiejskich.

I nie będzie przesady, że całe bez reszty społeczeństwo domaga się bezlitosnego surowego wyrokuna tego rodzaju zbrodniarzy. Należy tępić takie zło w sposób radykalny. Tu już nie można powoływać się na nędzę jako motyw zbrodni. Tu sprawa jest pespolita; zbrodniarz dał ujście swoim zbrodniczym instyktom.

I tu leży sedno sprawy.

Przejdźmy do dalszych szczegółów niedzielnej zbrodni na Zabłociu.

W niedzielę obchodzono św. Michała. Wesoło bawiono się w domu solenizantki Michaliny Procnerówny, robotnicy krak. Huty Szkła Chazana, zamieszkałej przy ul. Wałowej 5. Między gośćmi znajdował się narzeczony Procnerówny Tadeusz Szczypczyk.

W pewnej chwili Procnerówna wraz z narzeczonym udali się do pabliskiego szynku Piotra Łosia (Zabłocie 45), by zakupić jeszcze jedną „flaszczynę".

Obok szynku znajduje się lokal Związku Zawodowego Oddz. Krak. Huty Szkła, w którym hutnicy odbywali swe zebrania. Kilku hutników żartując zaproponowało jej, by jako solenizantka „postawiła" im wódkę. Procnerówna odmówiła, na co hutnicy zwrócili się z tem samem żądaniem do Tadeusza Szczypczyka.

Szczypczyk zamiast obrócić całą historję w żart, obraził się za zaczepkę narzeczonej odpowiadając żartownisiom obelgą. Żart zamienił się w zatarg, a Szczypczyk przezornie uciekł do domu narzeczonej. Po chwili jednak powrócił na czele bojówki złożonej z gości imieninowych, uzbrojonych w noże siekiery i kije.

Rozpętała się groźna masakra, Podpici, zdziczali podmiejscy apasze zabrali się do krwawego dzieła. W parę chwil po nadejściu bojówki leżał już bez życia na ziemi 26-letni Adolf Płodziej, hutnik, pracownik krak. Huty Szkła Chazana na Zabłociu, zam. przy ul. Lipowej 27. który na miejscu bójki znalazł się całkiem przypadkowo, nie biorąc nawet udziału w zebraniu hutników. Nie znał ani Procnerówny, ani Szczypczyka, nie należał do grupki, która z Procnerówną żartowała, a cios śmiertelny otrzymał tylko dlatego, że znalazł się na drodze bezmyślnej bandy rzezimieszków.

Nie bacząc na trupa, napastnicy dalej gromili hutników. Wkrótce na ziemię padły dalsze cztery ofiary ciężko ranne przez apaszów.

Stwierdzono, że Płodziej poniósł śmierć skutkiem otrzymania silnego ciosu nożem kuchennym w plecy.

Płodziej przyjechał z Rudy Opalin przed 2 tygodniami, gdzie mieszkał ze siostrą. Tam był zatrudniony przy robotach zoorganizowanych przez Fundusz Pracy. Zamordowany miał 3 braci w Krakowie.

Cztery osoby są ciężko ranne a to Czesław Angerman, Zygmunt Millert, Józefa Szczypczykowa i Marjan Waśniewski.

W toku dochodzeń stwierdzono, że sprawcą zabójstwa Płodzieja jest **Szczypczyk Władysław**, lat 30, robotnik, zam. przy ul. Wałowej 5, którego aresztowano, za współudział w bójce aresztowani zostali Waśniowski Marjan, dozorca kolejowy, zam. przy ul. Wałowej 7, Szczypczyk Tadeusz, Procner Michalina, Kołotkiewicz Michalina, Kołotkiewicz Stanisława, Procner Magdalena, Mroźnowski Bronisław, hutnik, Szmerling Kazimierz, Szmerling Edmund, Wersta Jan, Angerman Czesław i Munkiewicz Jan.



Zamordowany ś. p. Adolf Płodziej

Co wykazała

sekcja zwłok zamordowanego śp. Płodzieja.

Jak się dowiadujemy wszyscy aresztowani w związku z zamordowaniem śp. Płodzieja po przesłuchaniu zostali odstawieni do więzienia i wczoraj zbadani przez sędziego śledczego dr. Rzoncę, który prowadzi w tej sprawie dochodzenie. W zakładzie medycyny sądowej przeprowadzono wczoraj popołudniu sekcję zwłok Płodzieja zabitego przez Szczypczyka. Sekcja wykazała, że zgon nastąpił wskutek krwotoku wewnętrznego, spowodowanego zranieniem płuc i opłucnej i przecięciem wskutek tego naczyń krwionośnych.

Pogrzeb śp. Płodzieja odbędzie się jutro.

Teatr im. J Słowackiego

Wtorek: Iwan Groźny.

KINA

Adria: „Pociąg widmo" i „Flip i Flap Tu rządzi humor".
Apollo „Mały pułkownik".
Atlantic „Moskiewskie noce" „Wielka księżna i chłopiec hotelowy".
Bagatela „Wiedeńska krew" i rewja „Tańce hulanki swawola".
Muzeum: „Dolina trwogi".
Promień: „Miłość cyganki".
Stella „Halka".
Sztuka „Baboona".
Świt „Szopen, piewca wolności".
Uciecha „Dziewczęta w mundurkach"
Wanda: „Dwie Jossie"

Tajemnicze zniknięcie adwokata z ul. Grodzkiej

(m) Na III. Komisarjat P. P. w Krakowie wpłynęło wczoraj sensacyjne doniesienie o zniknięciu znanego adwokata krakowskiego dr Wilhelma Immerglücka zamieszkałego przy ul. Garncarskiej 2, a mającego kancelarję przy ul. Grodzkiej 40.

Zebrane przez naszego współpracownika szczegóły o tej tajemniczej sprawie przedstawiają się wprost rewelacyjnie.

W ubiegły piątek adwokat Immerglück wyszedł nie zauważony przez nikogo z domu. Zona mec. Immerglücka natrafiła na biurku męża list zaadresowany do niej. Złem przeczuciem tknięta bała się list otworzyć. Wreszcie zdobyła się na odwagę i list otwarła. Po chwili z głuchym jękiem zwaliła się nieprzytomna na ziemię, zaś z rąk wypadł ów list, ów sprawca zamieszania.

Zaalarmowani domownicy pospieszyli mec. Immerglückowej z pomocą. Czyjaś ręka podniosła list z ziemi i przeczytała go.

W liście tym dr. Immerglück żegna się ze swoją żoną i 10-letnią córką, pisze, że gdy list ten przeczytają, on już będzie na innym świecie, że popełnia samobójstwo dlatego, bowiem nie może przyzwoicie utrzymać rodziny. W końcu pisze, że pozostawia żonie polisę ubezpieczeniową na życie; właśnie dlatego, że jego na tem świecie nie będzie żona i dziecko będą mogli żyć w dostatku.

Tak więc od piątku dr Immerglück nie dał żadnego znaku o sobie. Jeśli rzeczywiście popełnił samobójstwo, to władze musiałyby wiedzieć o tem, musianoby znaleźć jego śmiertelne szczątki.

Zrozpaczeni domownicy chwytają się wszelkich środków, by tylko natrafić na jakikolwiek ślad po zaginionym.

Udano się również do znakomitego grafologa przebywającego w Krakowie Rafała Schermana z prośbą o pomoc w tej sprawie. Scherman ma w takich sprawach bogate doświadczenie. Kazał sobie przedłożyć list pożegnalny dr Immerglücka do żony. Poczem oświadczył:

„Immerglück żyje. Miał zamiar popełnić samobójstwo, ale w ostatniej sekundzie się cofnął. Żyje obecnie w jakichś zapadłych, odludnych stronach".

Zona dr Immerglücka tak bardzo przejęła się zniknięciem męża, że dostała ataku nerwowego.

Zniknięcie dr. Immerglücka wzbudziło w Krakowie prawdziwie niebywałą sensację.

Skazanie administratora z ul. Batorego

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Pinkas Eisner, zam. w Krakowie przy ulicy Batorego 1, oskarżony o sprzeniewierzenie kwoty złotych 2.335.

Według aktu oskarżenia prawa przedstawia się następująco:

Oskarżony Eisner był w latach 1934/35 administratorem 3 kamienic, a mianowicie realności przy ul. Szewskiej 20, Starowiślnej 71, Tarnowskiej 4 i w tym czasie pobrał od lokatorów czynsze, które sobie przywłaszczył. Nadużycia te popełnił osk. na szkodę Anny Sonntag i Feli Rittermann.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Eisnera na 8 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył sędz. dr. Traczewski, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Świątkowski. Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2

Naiwna Warszawa w szponach aferzystów

Sensacyjny reportaż z odmętów świata przestępczego stolicy

Warszawa, tak jak zresztą każde wielkie miasto, posiada swoją t. zw. „trzecią kategorję mieszkańców". Ludzi, którzy poprostu brzydzą się uczciwą pracą, a lubią wystawnie żyć, ładnie się ubierać i uchodzić za uczciwych. Popularnie nauczyliśmy się zamykać ich w nazwie „niebieskich ptaszków".

Moralność tej warstwy społecznej polega jedynie na tem, ze unikają jawnej kradzieży i rozboju. Nie czynią tego jednak z pobudek uczciwości, ale poprostu dlatego, że orjentują się doskonale w kodeksie karnym i wiedzą, że za kradzież kieszonkową grozi tyle a tyle lat więzienia, za kradzież z włamaniem o tyle a tyle lat więcej, a jeszcze więcej za rozbój. I bądźmy pewni, że gdyby tylko więzy kodeksów straciły swoją moc działania, „trzecia kategorja", bez namysłu rzuciłaby się do jawnej kradzieży.

A teraz przyjrzyjmy się ich pracy.

Kawiarnia przy ulicy Marszałkowskiej. Popularny lokal gdzie dostaniesz dobrej kawy, zagrać możesz w bilard, w domino, po cichu nawet w karty. Na pierwszej salce siedzi zaledwie kilka osób. Sami mężczyźni. Cicho jest. Wszyscy czytają gazety. Od czasu do czasu rozlega się tylko dzwonek telefoniczny i kelner zaprasza do aparatu coraz to innego gościa.

— Dziś jabym nie ryzykowałem!... Co jest Majewski?! Ja mam swoje informacje... Żeby nie!...

— 100 złotych? Ale co jest za żyro?... Ja pana powiem. Pan chcesz 25 mogę dać, pan nie chcesz, to może się znajdzie inny głupi, ja bo nie!

I znowu jest cisza. Od czasu do czasu tylko staje u progu kawiarni wytworny jakiś dżentelmen, spogląda po sali i odchodzi. Raz, drugi, trzeci, czwarty. Za piątym razem wchodzi na salę i zajmuje stolik tuż obok jakiejś pary.

Ona młoda, elegancka, ale jakby zalękniona. On spokojny, zrównoważony z lekką łysinką.

Wytworny dżentelmen zasłania się gazetą i jak tylko może wytęża słuch.

—Nie rozumiem tylko twego uporu. Gdybyś przyszła do mnie, niktby cię nie widział, woźny byłby uprzedzony, a tak możemy się poważnie narazić. Takie nadsłuchiwanie czy mąż nie dzwoni, nie wpływa dobrze na nastrój...

—Ach, bo wogóle ta cała historja nie ma najmniejszego sensu. Nie chcę wyrażać się zbyt dosadnie, ale z pana dyrektora strony widzę w tej całej przyjaźni jak najmniej uczciwości.

— Widzę, że znowu zaczynasz mi wjeżdżać na pan dyrektor?

Rozmowa toczy się coraz ciszej, do latuje już tylko syk trudny do zrozumienia, a wreszcie para opuszcza kawiarnię. Żegnają się tuż przed drzwiami. Starszy pan odchodzi w kierunku dworca Głównego, młoda pani w kierunku placu Zbawiciela. Wytworny dżentelmen porzuca gazetę, szybko wybiega i kieruje się śladami starszego pana. Po chwili zaczepia go.

— Dyrektorze kochany, dyrektorze, wolniej trochę, bo nie mogę dogonić. Dzień dobry!...

— Przepraszam ale nie przypominam sobie...

— Ależ znamy się doskonale. Jestem przyjacielem męża tej blondyneczki, z którą dyrektor siedział przed chwilą w kawiarni...

Starszy pan peszy się i czerwienieje...

— To wszystko pięknie — mówi,— ale ja nie mam zaszczytu pana znać!...

— Ach to drobiazg! Wystarczy chyba, że wiemy o co idzie... Nie życzyłby sobie dyrektor chyba, żeby mąż odkrył całą prawdę... Mogłoby to być nawet nieprzyjemne...

— Mój panie złoty! Wypraszam sobie podobne...

—Aaa jeśli dyrektorowi na tem nie zależy, to zmuszony będę czynić tak, jak mi przyjaźń nakazuje.

I dżentelmen odchodzi.

Dyrektor zastanawia się jeszcze przez chwilę wzrusza bezradnie ramionami, a potem wraca szantażystę.

— Proszę pana! Na chwileczkę! Może pan powie bardziej ściśle, czego pan wymaga.

— 50 złotych i ani grosza mniej!

— To wykluczone! Mogę dać dwadzieścia!...

— Dwadzieścia?... Dyrektor sądzi, że jestem żebrak?

Po chwili targów tranzakcja dochodzi do skutku. Dżentelmen - aferzysta wchodzi jeszcze kilka razy do kawiarni, ale nie widzi już godnych ofiar. Po chwili siada przy stoliku, a przechodzący obok goście witają go wszelkiemi tytułami:

— Dzień dobry inżynierowi! Witam barona! Ja sze masz Pila?!!

Bokmacherzy, szulerzy, hjeny licytacyjne. Tak zwana „niebieska elita" kawiarniana.

A inna grupa „niebieskich ptaków" snuje się po alei niańek w Ogrodzie Saskim. Również eleganccy, wytworni panowie. Wybierają zazwyczaj towarzystwo „szanujących" się nianiek i bon. Siadają obok nich na ławkach i zaczytują się w przyniesionych pod pachą pięknie oprawnych książkach.

Po chwili dopiero dostrzegają, pozostające pod opieką niani dziecko.

— Śliczny malec!... To pewnie syneczek?...

— Nie, nie mój — rumieni się niania.

— Ach pani jest zapewne jego nauczycielką tylko?

Pogłaskana tytułem „nauczycielki" niańka nabiera naturalnie dla eleganckiego pana szacunku i wdzięczności. Nawiązuje się szybko rozmowa. On jest naturalnie, na urlopie, boi się znajomości, bo dzisiaj taka rozwiązłość panuje w życiu, dlatego chciałby poznać jakąś zacną panienkę. Ona widzi siebie żoną jego, uczciwego człowieka. Umawiają się na pierwsze spotkanie. Naturalnie kino, najlepsze miejsca, słodycze, wszystko na jego rachunek.

Następnego dnia on się oświadcza i ustalają termin ślubu. Celem jednak ułatwienia życia on proponuje stworzenie świetnego interesu. Brakuje mu tylko 2000 złotych. Ona naturalnie oddaje mu wszystkie swoje oszczędności, i na tem zabawa w małżeństwo kończy się.

Potem jest tylko płacz, meldunek w komisarjacie i śledztwo bez rezultatów.

A trzecią grupę „niebieskich ptaków" tworzą t. zw. „kancia rze do wszystkiego".

Każda możliwość oszustwa jest dla nich dobra i korzystna.

Na bramie domu Nr. 112 przy ulicy Wolskiej nalepiono duże klepsydry. Umarł jakiś urzędnik w wieku lat 54. Na pogrzeb zaprasza żona wraz z dziećmi.

Naraz przed klepsydrami zatrzymuje się niski, lekko otyły mężczyzna w rogowych okularach i z teczką. Wyciąga notes, notuje sobie treść klepsydry i wchodzi do mieszkania rodziny nieboszczyka.

— Przepraszam państwa, że nachodzę ich w tak bolesnej chwili. Jestem redaktorem Kurjera i przychodzę z polecenia pana redaktora N., celem napisania wspomnienia pośmiertnego o szlachetnym nieboszczyku...

— Mój Boże, — rozczula się stroskana niewiasta, — nawet w tak bolesnej chwili nie zapomniano o nas. Bardzo nam miło będzie!... Taka pamiątka dla dzieci...

„Redaktor" jest naturalnie w swoim żywiole i wypytuje się o życiorys nieboszczyka, a wdzięczna wdowa kombinuje nad wyszukiwaniem najważniejszych wydarzeń w życiu męża.

— A prawda! Ma oznakę za ofiarną pracę, na sierociniec dawał, w stowarzyszeniu urzędników był skarbnikiem...

— Jutro będzie wspomnienie pośmiertne — stwierdza wreszcie „redaktor" i czyni nieśmiałą propozycję: Czy nie uważa pani, że byłoby również dobrze, zamieścić w tym samym numerze nekrolog dla nieboszczyka... Taki ostatni dla niego upominek?...

— Ależ naturalnie, bardzo proszę! Pan redaktor zechce powiedzieć, ile to będzie kosztować, to zaraz zapłacę...

— Taniutko policzymy, bo to teraz czasy takie ciężkie... 20 złotych, proszę dobrodziejki...

Wdowa wpłaca naturalnie wymienioną sumę, a dopiero następnego dnia dowiaduje się, że w Kurjerze nie ma ani wspomnienia pośmiertnego, ani nekrologu. Nic. Wspomnieniem pośmiertnem jest tylko dla niej twarz oszusta i pretensja do redakcji Kurjera!...

Pomysłową grupę „niebieskich ptaków" tworzą tak zwani „ogłoszeniowcy".

W małej kawiarence przy ulicy Kruczej, gdzie zawsze jest najwięcej gazet, siedzi młodzieniec i pilnie przegląda ogłoszenia drobne w prasie codziennej.

„Zgubiłam broszkę nieznacznej wartości, ale cenną dla mnie jako pamiątkę. Łaskawy znalazca zechce zwrócić ją za wynagrodzeniem pod adresem Złota 36 Julja Ptasińska".

„Zgubiłam parasol"... „zgubiłem nuty wypożyczone"... „zgubiłem portfel z dowodami" itp.

Młodzieniec zapisuje skrzętnie adresy i wychodzi. A w chwilę potem dzwoni do mieszkania pani Ptasińskiej.

— Przepraszam, czy pani zgubiła broszkę?

— Tak!

— Jak ona wyglądała?

— Przedstawiała podkowę przeciętą złotym pręcikiem...

— To ta sama. Sprawdzałem właśnie i jest do odebrania w biurze zagubionych przedmiotów.

Pani Ptasińska jest zachwycona.

— Czemże ja się panu odwdzięczę.

— Pięcioma złotemi, proszę pani.

Jedni się potargują, inni dadzą całe pięć złotych, ale młodzieniec nigdy nie wychodzi bez grosza.

W godzinę później przekonywują się dopiero poszkodowani, że padli ofiarą oszusta. W biurze zaginionych przedmiotów niema bowiem, ani broszki, ani parasola, ani nut, ani portfela z dowodami.

Nie będziemy tu już zajmować miejsca „niebieskiemi ptaszkami", którym na imię „tysiące", a którzy krzątają się po dworcach warszawskich, czyhając na gości prowincjonalnych, po biurach, bankach i korytarzach instytucyj o charakterze społecznym i publicznym.

Liczba „niebieskich ptaków" nietylko nie maleje, ale przeciwnie wzrasta z dnia na dzień. Siedzą po kawiarniach, bawią się, ubierają według najnowszego sznitu i gwiżdżą na całe życie, na świat i na ludzi.

Nie martwią się o podatki, o świadczenia, bo wszystko to płaci za nich biedna, uczciwa, robotnicza Warszawa. Stawia im domy, brukuje ulice i pozwala się oszukiwać na wszelkie możliwe sposoby.

Wojna inżynierów i lekarzy

Wybitny fachowiec o trudnościach wojennych w Afryce

Naczelny lekarz armji niemieckiej, Dr. Streiber zamieścił niedawno na łamach „Münchener Medizinische Wochenschrift" ciekawy artykuł, w którym, w związku z konfliktem włosko-abisyńskim, zajmuje się kwestją wytrzymałości białych, zwłaszcza Włochów w walkach kolonjalnych w tropikalnym klimacie.

Możliwy plac bojów leży miedzy 6 i 16 stopniem szerokości północnej, gdzie temperatura dochodzi do 70 st. C. powyżej zera, a nawet wyżej. Upał taki szybko Europejczyka zabija, o ile nie jest chroniony korkowym hełmem. Jednak i ten korkowy hełm chroni głowę przed upałem tylko przez pewien czas

W górach sytuacja jest o wiele gorsza, a to dlatego, że różnica między temperaturą dzienną i nocną jest ogromna. Na górze Kilimandżar wznoszącej się 4.000 metrów nad poziomem morza w dzień dochodzi temperatura do 73 st. C powyżej zera, w nocy opada do 10 st. poniżej zera, czyli że różnica wynosi 83 stopnie. Nikt z Europejczyków nie jest w stanie wytrzymać takiej temperaury, gdy by nie chronił się odpowiednio przed upałami i zimnem.

W okresie deszczów tropikalnych temperatura opada, ale powietrze przesycone jest wilgocią, która Europejczykowi uniemożliwia jakąkolwiek pracę.

Niemałem niebezpieczeństwem dla białych wojsk są choroby tropikalne, przedewszystkiem malarja, febra i dyzenterja. W walce z temi chorobami konieczna jest sprężysta organizacja służby sanitarnej i żelazna dyscyplina.

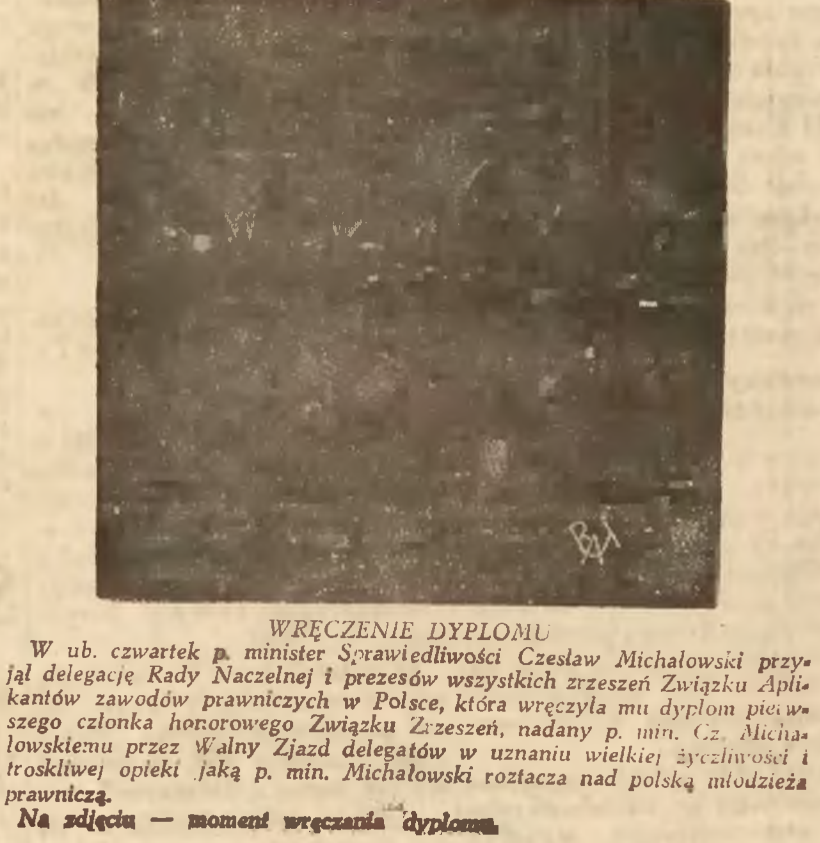
Trudności aprowizacyjne w ostatnim czasie cośkolwiek się zmniejszyły dzięki możności za stosowania nowych środków komunikacyjnych, samolotów i samochodów gąsienicowych. Jednak większość obszaru abisyńskiego stanowią pasma górskie, poprzerzynane głębokiemi wąwozami. Żywność i materjały wojenne mogą przenosić tylko tragarze kolorowi przy pomocy wielbłądów i mułów. Europejski żołnierz w tym klimacie i w takich warunkach tere nowych może nosić tylko ciężar 25—30 kg. Może nosić tylko karabin, 60 nabojów i dwie aluminjowe flaszki

Autor zaznacza, że włoski sztab generalny zapewne zdaje sobie sprawę z trudności, na jakie armja włoska napotka na terenie abisyńskim i stara się trudności te zmniejszyć.



OLBRZYMI GLOBUS

Olbrzymich rozmiarów globus, zbudowany w ogrodzie szkoły w Suresne we Francji.



WRĘCZENIE DYPLOMU

W ub. czwartek p. minister Sprawiedliwości Czesław Michałowski przyjął delegację Rady Naczelnej i prezesów wszystkich zrzeszeń Związku Aplikantów zawodów prawniczych w Polsce, która wręczyła mu dyplom pierwszego członka honorowego Związku Zrzeszeń, nadany p. min. Cz. Michałowskiemu przez Walny Zjazd delegatów w uznaniu wielkiej życzliwości i troskliwej opieki jaką p. min. Michałowski roztacza nad polską młodzieżą prawniczą.

Na zdjęciu — moment wręczania dyplomu.

Nasz konkurs filmowy trwa

Jeszcze tylko kilka dni przyjmować będziemy zdjęcia


Nr. 381


Nr. 382


Nr. 383 (Wilno)


Nr. 384


Nr. 385

Wszystko ma swój kres. Otóż i my już ostatnie dnie przyjmujemy fotografie naszych Czytelników którzy chcą stanąć do boju o palmę pierwszeństwa w naszym wielkim konkursie filmowym.

Kto więc swego zdjęcia nie nadesłał, niech więc to uczyni natychmiast, aby potem nie żałować.

Przypominamy, że pięćdziesiąt osób z pośród uczestników konkursu filmowego zagra w filmie p. t. „Dodek na froncie", razem z niezrównanym, sławnym wesołkiem Dymszą.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Nauka pływania

(A.E.) — Naucz mnie pan pływać, panie Jurek, o wiele taki fachowiec z pana — prosił pan Ignacy Dąbala, wygrzewając się w promieniach sierpniowego słońca na dzikiej plaży.

— Czemużby nie? — odparł pan Jerzy Grzybkowski. — Możem zrobić interes. Jeszcze dzisiaj będziesz pan pływał jak ryba w rondelku, skoro jeżeli zaraz pięć złociszów od pana gotówką na rękę dostanę.

Tranzakcja doszła do skutku i pan Jerzy przystąpił do lekcji.

— Nasamprzód—rzekł —musze pana uprzedzić, panie Ignac, że pływać trza ostrożnie bo można utonać.

Znakiem tego zabronięte jest kąpać się na głębokiej wodzie, a także samo na stawie, w którem szczupaki gryzące się znajdują. Najprzezpieczniej pójść za złotówkie do wanny, bo we wannie to już tylko najgorsza łamaga utopić się może.

Skoro jeżeli jednak na grandę zamiarujesz pan do rzeki się pakować, to obowiązkowo trza korki założyć, usiąść przy samem brzegu i nie ruszać się.

O wiele człowiek tonie, to mu się rzuca brzytwę, bo wiadoma rzecz, że tonący brzytwy się chwyta. Skoro jeżeli zaś brzytwa nie pomaga, to trza łódką podjechać i capnąć topielca za włosy.

Pana to nawet nie będzie za co łapać, boś pan łysy. Ale to frajer, nic się pan nie bój, panie Ignac. Żadnem sposobem utopić się pan nie możesz, ponieważ że g... nie tonie.

No, do roboty, panie Ignac! Skacz pan do wody, hop! Jazda!

Pan Ignacy skoczył i natural. nie zaczął tonąć. Nieszczęsnego topielca wyciągnęli z wielkim trudem plażowicze, poczem dali mu w skórę, ażeby się drugi raz nie topił. Chcieli również obić pana Jerzego za złą naukę, ale nauczyciel, widząc, co się święci, dał czem prędzej drapaka.

Siłacz



tak oto szuka, zgubionego nocą na ulicy klucza

Nie minęła go jednak kara. Sprawa poszła przed Sąd Grodzki, który skazał pana Jerzego na tydzień aresztu.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

„Strapiona Czarnulka": Ma Pani szereg planów, o zrealizowanie których proszę się usilnie starać. Czeka Panią dobra wiadomość, a w związku z tem radość. Rozterki rodzinne. W życiu więcej wytrwałości, a zobaczy Pani, że sytuacja ulegnie wkrótce radykalnej zmianie. Do gry nie ma Pani szczęścia.

„Hela D.": O tym chłopcu proszę zapomnieć, bo pozna Pani innego, który jest dla Niej przez los przeznaczony. Kłótnia z powodu plotek. Ma Pani niewdzięczną pracę. Czeka Panią niemały zaszczyt.

Eliza R.: Sen jest bardzo krótki, a przytem niedokładny. Proszę go powtórnie opisać, podając: Czy Pani policjanta widziała, czy słyszała huk, czy Pani była razem z mężem i tą kobietą, czy też tylko obserwatorką i t. d.? Jeśli Pani tego snu nie pamięta proszę nadesłać inny, opisany szczegółowo, wraz z pytaniami. Przesłać daty urodzenia osób zainteresowanych.

Wanda G. (Bielsk Podl.): Czeka Panią zmiana miejsca, a przedtem podróż. Po żmudnej walce osiągnie Pani cel swych pragnień. Niegroźną chorobę pani przejdzie i to już wkrótce. Nowe plany ziszczą się bezwzględnie. Zmysły całkowicie niezaspokojone. Smutna wiadomość. Mała wygrana.

„Roztargniona Waciunia": Znajomym proszę się nie interesować, bo chleba z tej mąki nie będzie. Swego przyszłego męża jeszcze Pani nie zna. Marzenia się spełnią, ale jeszcze nie tak prędko. Czka miłe spotkanie. W życiu sporo szczęścia.

„Jula z Mokotowa": Czeka podróż, ale niezbyt daleka. W życiu będzie Pani szczęśliwa. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Sen jest za krótki, aby coś więcej zeń powiedzieć.

„Ziuta G.": Dzieci mieć Pani nie będzie i nie wolno Pani bo byłyby chore. Mąż się nie poprawi. Trzeba było wcześniej rozpocząć z nim walkę. Sytuacja zmieni się cokolwiek na gorsze. Kłótnia i niezadowolenie. Przedsięwzięcie Pani nie uda się, zamiary nie powiodą. Dobrze, że się Pani niepowodzeniami i zmartwieniami niewiele przejmuje.

„Baśka F.": Wyjdzie Pani zamąż na pewno, bo są wszelkie dane ku temu, ale z drugiej strony nie można unikać znajomości z płcią odmienną. Czekaja miłe stosunki. Jedna nadzieja się spełni. Niekorzystne wydarzenie. Wyjdzie Pani cało z groźnego niebezpieczeństwa.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Sledczego

Zabójstwo królowej półświatka

VII.

Poleciałem wraz z portjerem do drzwi jej mieszkania i silnie zapukałem. Po chwili odezwała się, że zdawało jej się, że ktoś jest w mieszkaniu i że się przestraszyła, ale wszystko jest w porządku i mogę spokojnie iść do domu. Następnego dnia dowiedziałem się z gazet o morderstwie. Przyznaję szczerze, że chciałem sam zgłosić się do prokuratora i opowiedzieć wszystko, jedynie obawa przed skandalem i kompromitacją powstrzymała mnie od tego.

— Zechce mi pan powiedzieć, czy prócz kosztownych prezentów nie pomagał jej pan materjalnie?

Zawahał się.

— Proszę być ze mną zupełnie szczery, wszak zapewniłem pana, że nazwisko pańskie nie będzie wplątane do tej przykrej sprawy i słowa dotrzymam. Zresztą zrozumiałem jest, że zamordowana musiała mieć materjalną pomoc, gdyż z gaży, jaką otrzymywała, nie mogła pokrywać tak drogiego mieszkania i prowadzić tak kosztownego trybu życia.

— Rzeczywiście, od czasu do czasu dawałem jej pewne sumy na krawcową, modniarkę lub inne wydatki.

— Zechce mi pan jeszcze powiedzieć, czy zna pan tego osobnika? — zapytałem, pokazując mu fotografję „hrabiego".

— Widziałem go raz jeden w jej domu i na moje zapytanie, kto to jest, odpowiedziała, że jest to jej cioteczny brat, z którym razem kiedyś tańczyła w kabarecie we Lwowie. Zapewniała mnie przytem, że nic ich prócz pokrewieństwa nie łączy.

— Czy nie widział go pan przypadkiem krytycznego wieczora wpobliżu mieszkania zamordowanej?

— Nie.

— O ile jest to rzeczywiście jej cioteczny brat, jak panu nieboszczka mówiła, to nie miała powodu szczycić się tem pokrewieństwem. Osobnik ten bowiem jest znanym i kilkakrotnie karanym włamywaczem i poszukiwany jest obecnie, jako podejrzany o jej zabójstwo.

Zauważyłem zmieszanie na twarzy pana E., nie mogłem sobie jednak wytłumaczyć powodu. Pożegnałem pana E. i raz jeszcze zapewniłem, że nazwisko jego, jak również, to co mi powiedział, zachowam w tajemnicy. Aczkolwiek mieszkanie zamordowanej było skrupulatnie przejrzane i cała korespondencja przeze mnie przeczytana, udałem się raz jeszcze na miejsce zbrodni. Wraz z kolegą rozpoczęliśmy ponowne przeszukiwania pokoju za pokojem.

— Znalazłem coś, — zwrócił się do mnie kolega, wręczając mi guzik od męskiej marynarki. Guzik ten znalazł on w pokoju sypialnym wpobliżu otomany, na której leżała zamordowana. Aczkolwiek nie było to jeszcze dowodem, że guzik ten należał do mordercy, jednakże schowałem go do portfelu i rozpoczęliśmy dalsze poszukiwania. W alkowie znów szczęście mnie sprzyjało, gdyż po gruntownem przeszukaniu, znalazłem na podłodze pod szafą złotą spinkę od mankietów w kształcie podkowy. Jak i w wielu innych wypadkach morderca pozostawił na miejscu przestępstwa swoją „kartę wizytową". Nie miałem już najmniejszych wątpliwości, że ukrył się on w alkowie, oczekując na swą ofiarę. Szło teraz tylko o to, by odnaleźć właściciela spinki i guzika, a wtedy mielibyśmy sprawcę zbrodni.

„Hrabia" znikł z horyzontu i wszelkie obławy i poszukiwania pozostały bez skutku. Byłem pewien, że udało mu się zbiec zagranicę. W międzyczasie udało mi się zrobić jeszcze dwa bardzo ważne odkrycia, które jeszcze potwierdziły winę „hrabiego". W jednym z klubów gry udało mi się odnaleźć osobnika, który kupił od „hrabiego" pierścionek zamordowanej. Oczywiście osobnik ten udowodnił, że w czasie gry kupił go w dobrej wierze nie wiedząc, że pochodzi z morderstwa. Nie można mu też było czynić zarzutu, że po wykryciu zbrodni nie zgłosił się do władz, gdyż o podejrzeniu ciążącem na „hrabim" prasa nic nie pisała i było to narazie tajemnicą. Wreszcie jeden ze znajomych „hrabiego" poznał pokazaną przeze mnie spinkę, jako własność tegoż. Minął znów miesiąc i w nawale pracy dałem już za wygraną, gdy pewnej nocy udałem się w towarzystwie jednego z kolegów do tajnego domu gry przy ulicy Hożej. Poszukiwaliśmy wówczas zbiegłego defraudanta. Któż zdoła zrozumieć moje zdumienie, gdy pomiędzy graczami dostrzegłem poszukiwanego „hrabiego". Słuszne jest przysłowie, że jak pijaka ciągnie do wódki, tak gracza ciągnie do gry. Ujrzawszy mnie poszukiwany zbladł. Trzymane w drżących rękach sztony rozsypały mu się po stole. Dałem szybko znak koledze i podeszliśmy do niego. Siedział, jak skamieniały. Inni gracze, nie wiedząc, o co idzie, rozbiegli się na wszystkie strony. Nie przeszkadzałem im w ucieczce, gdyż miałem ważniejsze rzeczy do załatwienia i, zwracając się do „hrabiego", rzekłem:

Dalszy ciąg jutro.

Wojna włosko-abisyńska w Warszawie

Co powiedział feljetoniście naszemu szary człowiek o zatargu na czarnym lądzie

Wojna włosko-abisyńska jest tematem dnia. Nikt już nie interesuje się sportem, czy wypadkami, — wojna opanowała wszystkie umysły. Czy to Kercelak, czy B-cia Jabłkowscy, czy to poczta, czy kolej, wszędzie słyszy się bezustannie: — Włochy... Abisynja... Addis Abeba... Mussolini...

Wobec powyższego postanowiłem dokonać wywiadu z jakąś kompetentną osobą, któraby mnie poinformowała, jak się warszawianie zapatrują na nadciągającą wojnę. Czy sympatyzują z Włochami, czy też wolą Abisynję...

Wybór mój padł na pan Rzępolińskiego, kataryniarza, który z racji swego zawodu dużo widzi i słyszy, jako, że chodzi od podwórza do podwórza. Uradowany tym szczęśliwym pomysłem, niezwłocznie postanowiłem złożyć panu Rzępolińskiemu wizytę i opuściłem mieszkanie. Po drodze zaś wstąpiłem do pralni, aby oddać paczkę z bielizną.

Zarządzająca, pani Sobkowska, stała za ladą zapłakana, a nos jej czerwieniał, jak piwonja, od ciągłego wycierania chusteczką.

— Czemuż pani płacze? — zapytałem.

— Ach, panie! — załkała niewiasta. — Przecież wojna się szykuje! Włochy z Abisysją za łby się biorą... A co z babunią moją będzie?

— A cóż pani babunia ma wspólnego z wojną?

— Przecież ona akuratnie we Włochach mieszka! O babuniu moja biedna... pewnie sprawozdania sobie nawet nie zdajesz, co cię czeka!

Uspokoiłem panią Sobkowską, że to nie Włochy podwarszawskie ruszają w bój, a daleka, słoneczna Italja i poszedłem na obiad do restauracji.

— Dziś krupnik abisyński i sznycel po wiedeńsku — rzekł usłużny kelner, stawiając nakrycie.

— Co, u licha? — zakląłem. — Już i do was ta zaraza dotarła?

— Wiadoma rzecz! — odparł kelner. — Nasza kucharka to już kręćka na tem punkcie dostała. Dzisiaj, całe żarcie pitrasi po abisyńsku, a wczoraj znowu miała włoski dzień. Goście raban uskuteczniali i faktycznie mieli rację, bo nic na talerzach nie było, tylko włoska kapusta, włoski makaron i włoski naszej kucharki!

— A jaki będzie, pańskiem zdaniem, wynik wojny włosko-abisyńskiej?

— Myślę, — odparł kelner, — że Włochy przewalą przez ten abisyński gorąc. Weź pan pod uwagę, że Włoch bez porcyjki włoskich lodów wyżyć nie potrafi, także samo jak nasz brat bez kieliszka czystej. A czy na takiem upale lody się utrzymają? Niemożliwa rzecz, panie szanowny! W każdej lodówce się roztopią!

Na słońcu to tam je taka cholerna temperatura, że jajka mogą się na twardo ugotować. Nic też dziwnego, że włoskie żołnierze pietra wielkiego mają i któren może, ten wieje!

Zjadłem obiad i udałem się do zakładu fryzjerskiego.

— Szanowanie panu redaktorowi! — zawołał golibroda głębokim basem. — Proszę, tu pan szanowny ciałkiem siądzie! Ogolić?

— Tak jest. Oj, panie Kropka, jaki ten ręcznik brudny...

— To włoska moda, panie szanowny. Wisz pan przecie, że Włoch tak długo jedne koszule znasza, aż się całkiem czarna zrobi. Przecie wszystkie faszyści u nich w czarnych koszulach paradują! Pralnie się tamuj podobnież pozamykali, ponieważ że nikt bielizny do prania nie oddaje. Czem brudniejsza, tem ładniejsza! A jak pan szanowny uważa, kto te wojne wygra?

— Właśnie, chciałem pana o to zapytać.

— Mnie się wydaje, — odparł pan Kropka po namyśle — że Włochy wygrają. Abisyńczyki to naród pierwotny, któren na sztuce wojennej się nie wyznaje. Będą z karabinów pukać, a przecież karabin to teraz lipa. Natomiast Włochy, uważasz pan, wezmą się za gazy. Każą sołdatom trzy razy na dzień grochówkie frygać i wytrują całą Abisynję!

Upudrowany i pachnący opuściłem zakład pana Kropki, skierowując się w stronę mieszkania pana Rzępolińskiego. Po drodze wstąpiłem jednak do składu materjałów pisemnych pana Mandelbauma, aby kupić notes, niezbędny przy wywiadzie.

— Poco pana notes? — badał pan Mandelbaum. — Reportaż idziesz pan pisać? Uj, może pana robią za korespondenta w Abisynji?

— A co pan sądzi o Abisyńczykach, panie Mandelbaum?

— Szczęśliwe ludzie! — westchnął kupiec. — Czarne są, sie nie potrzebują myć... Ale tym Włochom, to już nie zazdraszczam. Co tam jest? Sie trudno wyobrazić. Czytałeś pan o te bunty na Sycylje? Nie chciałembym teraz być na te wyspe! Jużby wolałem na Helenie, słowo honoru pana daję!

Przed domem, w którym mieszka pan Rzępoliński, siedział na ławeczce dozorca, pan Wincenty Miotełka.

Daremnie usiłowałem wciągnąć go w rozmowę o polityce; na wszelkie moje pytania pan Wincenty potrząsał ponuro głową i zrzędził:

— Idź pan z Bogiem, panie. Nie pytaj pan, nie wciągaj pan człowieka w nieszczęście. Tera takie caszy nastali, że o królach zabronięte jest mówić, bo za takie mówienie do mamra wsadzają. Nie czytałeś pan, jak jeden starozakonny izraelita na 8 miesięcy poszedł, ponieważ że z Hitlerem zadarł?

Wy to w kurjerkach piszecie, że abisyński król, to „nagus". Wam to wolno. A niechbym ja go zrugał, że to świństwo po świecie na gołego latać, to do ula pójdę! Biedny negus abisyński!

Pożegnałem ostrożnego dozorcę i udałem się do mieszkania pana Rzępolińskiego. Okazało się, że kataryniarz leży w łóżku, z głową, obwiązaną mokrym ręcznikiem, ozdobiony wielkim sińcem pod okiem.

— Cóż to panie Rzępoliński? — zapytałem zdziwiony.

— Żona, cholera, tak mnie oporządziła! — odparł nieszczęsny małżonek. — Wyczytała jucha w gazecie, że jak Abisyńczyk idzie na wojnę, to babie zastępcę zostawia. Tak to mojej starej przypadło do gustu, że powiada: „Daj Boże, żeby te Abisyńczyki wygrali, bo widzę, że przyzwoite ludzie są". A ja na to: „A właśnie niech Włochy wygrają!" Jak nie złapie baba trzepaczki, jak nie nie rąbnie raz i drugi...

No i tera jestem pierwsza ofiara abisyńsko-włoskiej wojny!

A. E.



ARCHITEKTURA SKAŁ

To nie wieże gotyckie, lecz skaliste szczyty w Alpach północno-włoskich, wpobliżu Bozen.

Największe oko świata

Zadziwiający teleskop z Mount-Wilson

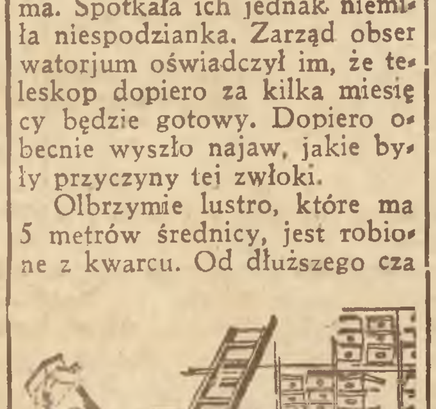
Na Mount-Wilson, pięknie i malowniczo położonem zboczu gór kalifornijskich, znajduje się największe obserwatorjum astronomiczne świata. To obserwatorjum szczyci się posiadaniem olbrzymiego teleskopu, którego soczewka ma dwa i pół metra średnicy.

Ofiarodawcą tego olbrzyma był miljoner amerykański Hooker. Przed śmiercią zaznaczył testamencie, by zamiast nagrobka wybudowano dla obserwatorjum w Mount-Wilson teleskop. Tak też i uczyniono, a zwłoki miljonera pochowano pod głównym filarem, który podpiera żelazne rusztowanie tego olbrzymiego oka. Lustro teleskopu waży tylko 4 tonny, rusztowanie zaś, które podtrzymuje to lustro ma trzy piętra wysokości. Obecnie sławę teleskopu Hookera zaćmi inny olbrzym, który niebawem będzie już wykończony i oddany do użytku obserwatorjum w Mount-Wilson.

Niezwykły teleskop Ritcheya od miesięcy miał już być oddany do użytku. To też wielu ciekawych, w przekonaniu, że teleskop jest gotów, udało się z wycieczką do obserwatorjum, by obejrzeć tego olbrzyma. Spotkała ich jednak niemiła niespodzianka. Zarząd obserwatorjum oświadczył im, że teleskop dopiero za kilka miesięcy będzie gotowy. Dopiero obecnie wyszło najaw, jakie były przyczyny tej zwłoki.

Olbrzymie lustro, które ma 5 metrów średnicy, jest robione z kwarcu. Od dłuższego czasu lustro już zastyga, ponieważ rozpuszczony kwarc bardzo długo krzepnie. Nagle na powierzchni lustra ukazały się trzy rysy. To groziło katastrofą. 300 tysięcy dolarów miało pójść na marne. Lustro bowiem, które służy do obserwacji nieba, musi być idealnie gładkie i nie powinno posiadać żadnych skaz. Twórca tego lustra, profesor Ritchey, nie stracił zimnej krwi. Wraz ze swymi asystentami przystąpił do usunięcia skaz i wreszcie to mu się udało. Obecnie lustro nie posiada żadnych rys i jest całkowicie gładkie. Gdy tylko kwarc całkowicie skrzepnie, teleskop będzie zmontowany i oddany do usług badaczy.

Dla zrozumienia zasięgu działania tego olbrzyma podamy tu kilka cyfr. Olbrzymi teleskop skupia w sobie tyle światła, co 5 miljonów oczu ludzkich razem wziętych. Światło zwykłej świecy może być sfotografowane za pomocą tego lustra z odległości 110 kilometrów. Poza tem to największe oko świata będzie mogło dojrzeć na niebie bardzo odległe mgławice, z których promienie świetlne dochodzą do nas po 300 — 400 latach.



— Ten bucik leży na pani nóżce, jak ulał.

— Poproszę w takim razie o jeden numer mniejszy.

Przeciwnik wojny



— Czy pan będzie w dalszym ciągu twierdził, że pokojowa współpraca narodów jest rzeczą niemożliwą? Co?

Coś dla Pani

Dla pań o pięknej linji ramion moda tegoroczna jest szczególnie przychylna, gdyż bardzo modne są kroje sukien reglanowe.

*

Czy pani wie, jak wygląda najmodniejsza torebka? Otóż haftowana jest puszystą wełną angora na tiulu. Oczywiście, haft pokrywa całą płaszczyznę tiulu. Ponadto na modnej torebce koniecznie powinien być wyhaftowany monogram. Haftowane w ten sposób torebki oddajemy do oprawy w drewnianą, lub stalową, czy galalotową ramkę, lub też poprostu dajemy zameczek eclair. Trzeba przyznać, że taka torebka wygląda bardzo elegancko i że możemy zrobić sobie do każdego płaszcza inną, odpowiednią w kolorze, która będzie zarazem stanowić wytworny komplet z szalikiem na szyję, lub czapeczką, czy też nawet pulowerkiem.

*

Moda jesienna dostarcza nam całego szeregu sensacyj z zakresu modnych tkanin. Nigdy chyba panie nie były oszołomione taką ilością i jakością gatunków, jak to ma miejsce obecnie. Widzi się więc tkaniny, przetykane kolorowemi nitkami, widzi się materjały najdziwniej krepowane, matowe i błyszczące. Śliczne są materjały matowe w błyszczące i wypukłe kropy i w drobne punkciki srebrne, lub złote. Ponadto bardzo modne są z tkanin, używanych na suknie wieczorowe — tkaniny dwustronne. A więc np. bardzo błyszczący brokat — na podszewce z matowego satin, lub też cudowny velour na podszewce z mieniącej się tafty. Są to poprostu bajeczne cuda i na suknie bywa zazwyczaj używany taki materjał na obie strony.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Drżącej z niecierpliwości i oczekującej na słowa męża, jak na zbawienie, hrabinie Mirze, rzekł po chwili denerwującego milczenia hrabia Kazimierz, co następuje:

— Postaram się ułatwić ci odnalezienie dziecka i... może mi się to uda... pod warunkiem, że... o ile jeszcze żyje.. nie ujrzę go nigdy... nawet jeżeli je tu będziesz miała przy sobie... i że nigdy imię jego nie będzie przez ciebie przede mną wymówione...

— Mój Boże! — zawołała nieszczęsna matka — przecież to biedactwo nie ma nawet jeszcze imienia... a jeżeli nawet ma, to nie wiem jakie!.. Nie wiem przecież choćby tego, czy jeszcze żyje, czy już umarło!... Nic a nic, nic a nic nie wiem o dziecku, które jest moim synem.

— To wszystko w tej chwili nieważne. Odpowiedz wręcz, czy przyjmujesz moje żądanie. Czy gdy ci zwrócę dziecko, przestaniesz odczuwać wstręt do mnie i zrozumiesz wreszcie, czem się kierowałem, rozłączając cię z dzieckiem? Czy przywrócisz mi choć odrobinę ze swego dawniejszego uczucia?

— Jeżeli odnajdę moje dziecko żywe i zdrowe, przywrócę ci nawet całą pełnię mego dawnego uczucia.

— Dobrze więc... Oto, co należy zrobić przedewszystkiem: udać się do Wilna i tam dzieciaka szukać. Tam je bowiem zostawiłem. Nie wiedząc, co z niem zrobić, ale pragnąc, aby o ile można, nie zginęło, zostawiłem je w miejscu, gdzie bez większego trudu można będzie je odszukać i odebrać..

— Co? Zostawiłeś dziecko tak w nocy... na ulicy? Mojego syna? O, Boże miłosierny!

— Otuliłem dzieciaka bardzo ciepło...

— Ale zostawiłeś samego!... Na pastwę najgorszych nieszczęść... najstraszliwszych niebezpieczeństw, jakie mogą i muszą grozić biednemu dzieciątku w mroźną noc...

— Zostawiłem je na opiece Boskiej.

— Gdzież to?

— Pod bramą kościoła.

— Jakiego?

— Matki Boskiej Ostrobramskiej.

— I tam miałeś sumienie zostawić dzieciaka samego... w mroku... na mrozie... maleństwo świeżo narodzone? O, Boże, jakaż to ohyda straszliwa!..

— Mówiłem ci już — odparł hrabia — że byłem wówczas w stanie takiego opętania rozpaczą, że nie rozumowałem. W takich właśnie chwilach popełnia się niekiedy najstraszliwsze zbrodnie, bynajmniej nie zdając sobie z tego sprawy... Ja sam przed sobą wzdrygam się teraz ze wstrętem na samą myśl o tem, co uczyniłem...

I rzeczywiście aż się wstrząsnął z obrzydzeniem. Poczem mówił dalej:

— Tak, teraz to wszystko rozumiem, ale wtedy, niestety, o tem nie myślałem... Miałem mózg opanowany jedną tylko myślą, a serce jedną żądzą: mścić się... A potem przyszła druga myśl: karać... Mścić się i karać... Niczego więcej w owej chwili nie pragnąłem...

Westchnął głęboko, poczem spojrzał jakby błagalnie na żonę i przekonywał ją:

— Postaraj się mnie zrozumieć! Dziecko było dla mnie jedynie źródłem bólu i wstydu. Wstydu wręcz nieopisanego, a bólu, którego nie zdoła zrozumieć nikt, kto nie wie, jak bardzo cię kochałem i kocham jeszcze nadal... Wierz mi, że wszystko, co zrobiłem i co mi w tej chwili tak może nawet najzupełniej słusznie zarzucasz, uczyniłem jedynie z wielkiej i przeogromnej miłości dla ciebie. Gdybym cię tak nie kochał, możebym tak nie szalał, możeby wściekłość i oburzenie tak dalece mnie nie oślepiło, ogłuszyło i znieczuliło, że nie widziałem nic poza rozpaczą utracenia ciebie...

Trzeba zaś przyznać, że mówiąc to wszystko, hrabia Kazimierz miał twarz doprawdy tak bolesną, iż hrabina Mira po raz pierwszy od chwili trwania tej rozmowy poczuła się wzruszona i zdała sobie sprawę z tego, jak ten nieszczęsny człowiek musiał cierpieć, przypuszczając, że go zdradziła, będąc dobrowolnie kochanką tamtego...

Spojrzenie hrabiny Miry nieco złagodniało.

Zapytała:

—I czy nigdy nie starałeś się dowiedzieć, co się stało z tem nieszczęsnem maleństwem, z moim biednym synkiem?

— Nigdy. Choć rzeczywiście nieraz o tem myślałem.

— Ach, więc jednak myślałeś?...

— A cóż ty przypuszczałaś? Wydaje ci się, że wspomnienie tej straszliwej nocy mogło zatrzeć się w mej pamięci? O, jeszcze jak myślałem. Czyż mógłbym nie myśleć? Czyniłem największe wysiłki, aby odpędzić od siebie tę myśl, która trapiła mnie jak zmora. Pragnąłem móc wymazać tę istotę z mojej pamięci, lecz nie udawało mi się to. Szukałem zapomnienia w grze... w rozpuście... Daremnie... Wszelkie wysiłki okazały się bezowocne. W tej chwili zaś miotają mną dwojakie uczucia. Jestem zły, że znów mi mówisz i przypominasz o tem dziecku, usiłując je odnaleźć. Zarazem wszakże wdzięczny ci jestem, że zmuszasz mnie, wbrew mej woli, do naprawienia dokonanej krzywdy...

Poczem dodał:

—Przyznam ci się szczerze, że sam nie będę chciał nawet spojrzeć na to dziecko. Ale będę bardzo rad, wiedząc, że jest przy tobie. Rozumiesz mnie? Zdajesz sobie sprawę z tego, co się w tej chwili dzieje w mej duszy?

— Tak — odrzekła hrabina — rozumiem, że żałujesz swego czynu i ten żal zmazuje już w moich oczach połowę twej winy.

— Radziłbym ci pojechać do Wilna — rzekł hrabia — ja mogę ci towarzyszyć. Jeżeli sobie tego życzysz, będę cię nawet prowadził. Ale.... szukać nie będę... Tego mi oszczędź!..

— Jak uważasz.. Wezmę Piotra ze sobą. On mnie poprowadzi.

— A pamiętasz, kiedy to było?... To jeszcze tej samej nocy...

— Czy sobie przypominam? Ja owej nocy, póki żyć będę, nie zapomnę...

— Właśnie to bardzo ważne pamiętać dokładnie datę, bo może policja znalazła dziecko tej właśnie nocy i jest jaki protokół w archiwach, podług którego można będzie się przekonać, gdzie dziecko się podziało...

— Dobrze więc... Pojadę bez zwłoki... — zawołała hrabina Mira — gdy zaś odnajdę dziecko, nietylko zapomnę ci twe przewiny, ale nawet będę cię błogosławiła, że mi dopomogłeś do odnalezienia dziecka.

— Jedź — szepnął hrabia — i niech cię Bóg prowadzi.

Pomimo, że hrabina Mira czuła się jeszcze słaba, pojechała natychmiast.

Nadzieja na odnalezienie syna dodawała jej sił i nieomal przypinała skrzydła.

O, jakże będzie szczęśliwa, gdy wreszcie odnajdzie swe dziecko... Jak odrazu zapomni o wszystkich swych bólach i żalach!...

Po kilku godzinach wreszcie zajechała do Wilna.

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Przed dotarciem do młyna musiał przejść przez Borowice, a potem jeszcze przez Małów.

Gdy mijał dobra małowskie, noc już całkowicie zapadła. Była to wszakże jasna noc, księżycowa i gwiaździsta, wobec czego kroczył naprzód śmiało i zdecydowanie.

Wkrótce też znalazł się w miejscu, dobrze znanem jego żonie. Opodal znajdował się bowiem dąb, pod którym w swoim czasie zakopała owe fatalne cztery i pół tysiąca. Stale błąkała się dookoła tego miejsca, jakby pilnując, aby nikt jej nie skradł owego drogocennego skarbu.

Im bliżej Hełza był młyna, tem lżej i weselej było mu na duszy i sercu. Widać to było, zresztą, z jego piosenek, które nucił nieustannie. W tej chwili, naprzykład, śpiewał:

Czy to hańba taka
Słynąć za pijaka?
Wtedy tylko człek się dobrze czuje,
Kiedy se rzetelnie podgazuje...

Mijał teraz ów wielki dąb, którego wierzchołek był oświetlony promieniami księżyca, podczas gdy niższe gałęzie tonęły w mroku. Idąc dalej Hełza przerabiał na własny użytek znaną piosenkę:

Leci pies przez pole,
Ogonem wywija,
Pewno jest zalany...
Cieszy się bestyja...

Poczem właśnie powtórzył znów pierwszy wiersz poprzedniej piosenki:

Czy to hańba taka...

Gdy nagle urwał... I aż krzyknął z przerażenia...

Wpił oczy w ów tragiczny dąb, pod którym spoczywały tyle czasu ukradzione Kurcewiczowi pieniądze i aż zatrzasł sie przeraźliwie. Szeptał z przerażeniem:

— O, Jezu... o, Jezu miłosierny...

Cóż tam ujrzał aż tak straszliwego?

Przyjrzał się raz jeszcze, myśląc, że może to jednak tylko przywidzenie, mara złudzenia, wywołana przez kaprysy blasku księżycowego... Niestety, przekonał się, że to przeraźliwa rzeczywistość, okropna, mrożąca krew w żyłach...

Na jednej z niższych gałęzi dębu wisiało coś... albo, co gorsza... wisiał ktoś!...

Była to jakby bezkształtna masa, zwisająca z gałęzi i uczepiona na sznurze, całkowicie nieruchoma. Gdy wzrok nieco oswoił się z ciemnością, można było wyraźnie odróżnić, że to ciało ludzkie z głową, opuszczoną na piersi. Nie poruszało się zupełnie, ponieważ była to noc cicha, bezwietrzna, taka, że ani listek nawet nie drgnął, więc tem bardziej gałęzie... Jeszcze bardziej oswojony z ciemnością i usilnie wytężony wzrok Hełzy ujrzał wreszcie nawet i to, że to wisi... kobieta...

Hełza był wogóle bardzo przesądny, a na widok powieszonych wpadał zawsze w obłędny lęk. Więc i tym razem niemal omdlewał ze strachu.

Gdy nieco się opanował, pierwszą jego myślą było rzucić się do ucieczki i jak najszybciej zginąć w mroku leśnym... Tem bardziej, że pomyślał sobie:

— Tego mi jeszcze tylko brakuje do szczęścia, żeby mnie tu teraz kto przyłapał przy wisielcu. Znów padnie podejrzenie na mnie, zacznie się śledztwo i badanie i póki znajdą prawdziwego zabójcę, na wszelki wypadek znów mnie, jak dopiero co, wpakują do mamra...

To też już chciał skoczyć w bór, gdy nagle jakaś odruchowa moc zatrzymała go przy dębie. Dostrzegł bowiem odzież wiszącej kobiety i powiedział sobie:

— Ja tę suknię przecież znam!..

Pomimo więc straszliwego lęku, jaki budził w nim widok wiszącej, bezkształtnej masy ludzkiej, wrócił jeszcze raz i przyjrzał się bliżej, usiłując dokładniej obejrzeć zwisające bezwładnie ciało.

Ponieważ wisiało tyłem do niego, obszedł dąb z drugiej strony. Gdy zaś doszedł tam, blask księżyca padł właśnie w całej pełni na twarz samobójczyni... I teraz Hełza krzyknął przeraźliwie:

— O, Jezu... toż to moja stara... moja stara!...

Oczom swym nie wierząc, przyglądał się coraz baczniej... Niestety, tak... to była smutna rzeczywistość...

W pierwszem wrażeniu straszliwej niespodzianki, Hełza nie pomyślał, że przecież jego żona może jeszcze nie tak dawno wisieć i może jeszcze żyć, jak to się często zdarza...

Lecz był tak oszołomiony, że tylko wybałuszył oczy i stał tak osłupiały choć tu przecież każda chwila była droga...

Dalszy ciąg jutro.

OSTATNIE WIADOMOŚCI Sportowe

Ostatnie mecze ligowe

GARBARNIA — POLONIA 6:0 (1:0).

Drużyna Polonii bardzo słaba, szczególnie w napadzie, któ ry wykazał kompletny brak umiejętności wyrabiania sobie sytuacyj dogodnych do strzału. W pierwszej połowie Garbarnia zdobywa jedną bramkę przez Pazurka I, ale po przerwie Polonia opada zupełnie na siłach. Wykorzystuje to Garbar nia, która zdobywa dalszych 5 bramek przez Pazurka I (3), Riesnera (1) i jedna samobójcza. Sędzia p. Strzelecki.

CRACOVIA — ŚLĄSK 1:1 (1:0).

Zacięta walka dwóch zagrożonych w tabeli klubów. Obie zdobyte na tym meczu bramki padły z rzutów karnych. Drużyny grały ostro, czasem brutalnie, ale wypadków poważniejszych nie było. W pierwszej połowie bramkę zdobył dla Cracovii Góra z rzutu karnego, a po przerwie wyrównał również z rzutu karnego God. Sędzia p. Glinka. Na obu meczach, rozegranych na boisku Cracovii zebrało się ponad 5 tys. widzów.

WARTA — RUCH 1:1 (1:1).

Zacięta walka przez cały czas. W pierwszej połowie przeważała Warta, a po przerwie lekką przewagę miał Ruch. Bramki zdobyli dla Ruchu Malcherek, a dla Warty — Szerfke. W drużynie Warty wyróżnił się bramkarz Fontowicz. Sędziował p. Sznajder. Widzów 5.000.

LEGJA — ŁKS 1:0 (1:0).

Drużyna Legji górowała nad przeciwnikiem pod względem technicznym, choć w drugiej połowie drużyna łódzka miała przewagę. Napad ŁKS-u grał jednak b. słabo i nie potrafił wy korzystać szeregu sytuacyj oraz rzutu karnego. Gra naogół żywa i interesująca. Jedyną bramkę zdobył w 22 min. Nawrot głową z podania Rajdka. Sędzia p. Staliński. Widzów 3.000.

Niemcy-Polska 21:6 w szczypiorniaku

Na stadjonie Wojska Polskie go rozegrany został mecz szczypiorniaka między drużynami Polski i Niemiec. Mecz zakończył się zdecydowanem zwycięstwem drużyny niemieckiej w stosunku 21:6 (12:4). Barw polskich bronili jedynie gracze śląscy.

Przed meczem drużynę niemiecką powitał na stadjonie mjr. Kierkowski (viceprezes P. Z. G. S), wręczając gościom proporczyk. Imieniem Niemców odpowiedział p. Horman. Następnie odegrano hymny Niemiec i Polski oraz minutą ciszy uczczono pamięć marszałka Piłsudskiego.

W meczu drużyna niemiecka wykazała całkowitą przewagę pod każdym względem, choć Polska po zdobyciu pierwszej bramki w 2 min. prowadziła do 7-ej minuty 1:0.

Bramki dla Niemców zdobyli Bauman (7), Herman (4), Homka (4) Orthan (3) i Kretschmar (3), a dla Polski — Gładki (2), Lempke (2), Klukowski (1) i Klein II (1).

Sędzia p. Nowak. Widzów 5.000.

Po meczu odbyło się wręczenie zwycięskiej drużynie niemieckiej nagrody Państwowego Urzędu WF.

Skoda-CWS 12:4

W niedzielę rozegrany został w sali Nowości mecz bokserski z serji drużynowych mistrzostw Warszawy między Skodą i CWS. Wygrała Skoda w stosunku 12:4. Poszczególne wyniki:

waga musza: Wieczorek (C) wygrywa v. o z powodu nadwagi Laskowskiego. W spotkaniu towarzyskiem zastępujący Wieczorka Szybowski pokonał Laskowskiego w 1-ej rundzie przez poddanie.

waga koguta: Czortek (S) wygrywa na pkt. z Śmiechem (C)

w. piórkowa Kozłowski (S) zwycięża Ciechomskiego (C) na pkt.

w. lekka Bąkowski (S) wygrywa na pkt. z Dołeckim (C)

w. półśrednia Seweryniak (S) zwycięża Kozakiewicza (C) w 4-ej rundzie przez techniczny nokaut

w. średnia Woźniak (S) wygrywa v. o z powodu braku wagi u Zdanowicza. W spotkaniu towarzyskiem remis

w. półciężka Karpiński (CWS) wygrywa v. o z powodu braku przeciwnika

w. ciężka Garstecki (S) wygrywa przez k.o w drugiej rundzie z Łagiewskim (C).

Sędzia w ringu p. Zorzycki.

AZS - Warszawianka 64 : 51

Mecz lekkoatletyczny AZS — Warszawianka rozegrany na boisku AZS w parku Paderewskiego zakończył się zwycięstwem AZS w stosunku 64:51. Drużyna Warszawianki wystąp bez Lokajskiego. Poszczególne wyniki: 110 m płotki — Pławczyk 17.2 2) Twardowski 17.4, 5 km. — Wiśniewski (W) 16:25,8 2) Romanowski 16:39 3) Żak (A) 17:51, 4x100 m. AZS 45.3. Drużyna Warszawianki (45 sek) została zdyskwalifikowana, 4x400 m. Warszawianka 3:34 2) AZS 3:36,8, 3x1000 m. Warszawianka 8:28 2) AZS 8:28,2, wdal — Pławczyk 696 2) Strelau 621, wzwyż — Pławczyk 182 2) Gierutto (poza konkursem) 176, kula — Pabis (A) 13.67 2) Gierutto (W) 13.63, dysk — Gierutto 41.18 2) Pławczyk 40.65, oszczep — Żwirek (W) 51.68 2) Pławczyk 51.28.

W ramach zawodów odbyła się eliminacja przed meczem z Węgrami w biegu na 100 m. wygrał Krawczyk (Legja) 11.5 przed Ładą 11.6 i Szymańskim (Sokół Leszno) 11.7. Eliminacja w biegu na 300 mtr. odłożona została do 6.10.

Nowe zwycięstwo Warszawianki

SALLAUMINES. (PAT) W Sallaumines na granicy belgijskiej rozegrany został w niedzie lę drugi mecz „Warszawianki" z reprezentacją miejscowej emigracji. Przeciwnik Warszawianki był tym razem słabszy, niż drużyna, która walczyła w sobotę. Zwyciężyła też „Warszawianka" zdecydowanie 6:1 (3:1).

Cztery bramki dla „Warszawianki" zdobył Pirych, a dwie — Smoczek. Dla Emigracji honorowy punkt uzyskał Urbanek.

Ptak górski napadł na automobilistę

PRAGA. (PAT) Na zawodach o wielką nagrodę Masaryka niespodzianką była porażka zeszłorocznego zwycięzcy Stucka i Włocha Varzi.

Stuck, jak się okazało, miał fantastyczny wypadek w drodze, mianowicie w czasie jazdy został zaatakowany przez ptaka górskiego, który mu potłukł okulary ochronne i zranił oko.

W następstwie wypadku Stuck musiał się wycofać z zawodów. Varzi wskutek defektu wycofał się w ostatniej rundzie.

O wejście do Ligi

W Katowicach rozegrany został pierwszy mecz o wejście do Ligi z serji rozgrywek finałowych między Dąbem a krakowskiem Podgórzem, zakończony zwycięstwem Dębu 2:1 (0:1). Pierwszą bramkę zdobył dla Podgórza Sciborowski, a po przerwie bramki dla Dębu zdobyli Moczko i Kosmar.

W Wilnie rozegrany został ostatni półfinałowy mecz o wejście do Ligi między Czarnymi (Lwów) a Smigłym. Mecz zakończył się bezbramkowym wynikiem remisowym 0:0. Ponieważ Czarni poprzedni mecz we Lwowie wygrali, przeto drużyna lwowska wchodzi do rozgrywek finałowych wraz z Dębem i Podgórzem. Mecz sędziował p. Laskowski.

TRÓJMECZ LEKKOATLETYCZNY

W Bytomiu rozegrany został trójmecz lekkoatletyczny w którym pierwsze miejsce zdobył Wrocław 148,5 pkt. przed Śląskiem polskim 89.5 pkt. pkt.

AUSTRJA — WĘGRY 56:30

W Budapeszcie rozegrany został w niedzielę kobiecy mecz lekkoatletyczny w którym Austrja pokonała Węgry w stosunku 56:30.

MISTRZOSTWA KLASY A OKRĘGU WARSZAWSKIEGO

W niedzielnych meczach piłkarskich o mistrzostwo klasy A okręgu warszawskiego wyniki były następujące: Skra — Marymont 7:0, Znicz — Sarmata 3:2, PZL — Swit 5:2, Skoda — Bzura 4:3, Orzeł — Warszawianka IB 1:0, AZS — Pogoń Grodzisk 5:1.

GWIAZDA — RUCH (BRZESC) 7:3

Na boisku Skry rozegrany został w niedzielę mecz piłkarski między Gwiazdą a Ruchem (Brześć nad Bugiem) zakończony zwycięstwem Gwiazdy w stosunku 7:3 (7:1). Bramki dla Gwiazdy zdobyli Szulsinger (4), Freiman (2) i Birenzweig, a dla Ruchu — Bartosik, Sikowski i Licenia.

GDAŃSK — GRUDZIĄDZ 11:5

W Gdańsku rozegrany został międzymiastowy mecz bokserski między reprezentacjami Gdańska i Grudziądza, zakończony zwycięstwem pierwszych w stosunku 11:5.

Warszawianka wygrywa trójmecz kobiecy

Kobiecy trójmecz lekkoatletyczny rozegrany na stadjonie Wojska Polskiego wygrała Warszawianka przed Legją i Skrą. Wyniki: 60 m. Walasiewiczówna 7.8 2) Prejsówna (L) 8, 200 m. Mondralówna (W) 29.2 2) Chrzanowska 29.4, 500 mtr. Walasiewiczówna (W) 1:18 2) Grabowska (L) 1:34, sztafeta 60—75—100—200 m. Warszawianka 57,3 rekord polski klubowy 2) Legja 1:03, wdal Wenclówna (Skra) 503 2) Duninówna (W) 499, w zwyż Walasiewiczówna 138, Wenclówna i Jemieszkówna po 133, kula Dutkówna (Warsz) 11.37 2) Irecka 10.07, dysk Dutkówna 29.10 2) Wenclówna 27.00.

MECZ TENISOWY POZNAŃ — WROCŁAW 5:0

W niedzielę w ostatnim dniu meczu tenisowego Poznań — Wrocław Tłoczyński pokonał Fromlewitza 6:2 6:2 6:2, a Spychała wygrał z Nitschem 4:6 6:1 11:9 6:2. Ostatecznie wygrał Poznań 5:0. W meczach pokazowych bracia Tłoczyńscy wygrali z parą Fromlewitz — Tramitz 6:3 6:3, a w grze mieszanej para Golonkowa — Spychała pokonała parę Bitner — Nitsche 7:5 6:3.

Mecz tenisowy między reprezentacjami Śląska i Wrocławia zakończył się ostatecznie na remis 9:9. Ze strony Wrocławia wystąpił drugi garnitur, a w drużynie śląskiej brakowało Tarłowskiego.

TABELA LIGOWA

Tabela Ligowa przedstawia się obecnie następująco: 1) Pogoń 15 gier 21 pkt. st. br. 43:19 2) Warta 15 gier 19 pkt. st. br. 42:26 3) Ruch 15 gier 19 pkt. st. br. 32:24 4) Garbarnia 15 gier 16 pkt. st. br. 26:22 5) Legja 16 gier 16 pkt. st. br. 28:29 6) Warszawianka 16 gier 15 pkt. st. br. 25:30 7) ŁKS 15 gier 14 pkt. st. br. 23:29 8) Śląsk 15 gier 14 pkt. st. br. 24:36 9) Cracovia 15 gier 13 pkt. st. br. 26:25 10) Wisła 13 gier 11 pkt. st. br. 27:32 11) Polonia 15 gier 8 pkt. st. br. 15:39

Reprezentacja Katowic pokonana w Karwinie

W niedzielę odbyło się w Karwinie wielkie święto sportowe klubów polskich. W ramach tego święta rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Katowic a karwińską Polonją. Zwyciężyła Polonja w stosunku 3:1.

Nagrodę przechodnią Światowego Związku Polaków z Zagranicy z pośród 19 klubów biorących udział w zawodach, zdobył Czeski Cieszyn, uzyskując 160 pkt. Drugą nagrodę, ufundowaną przez konsula R. P. Klotza, otrzymał Bursacki Klub Sportowy z Orłowej.

Święto to odbyło się przy asyście licznej czeskiej żandarmerji.

W przeddzień święta klubów polskich odbyło się spotkanie o mistrzostwo okręgu pomiędzy klubem czeskim Slovan a karwińską Polonją. Spotkanie, rozegrane w Mor. Ostrawie, zakończyło się zwycięstwem Polonii 1:0.

Napierała mistrzem Polski na 50 km.

Na Dynasach w niedzielę wie czorem rozegrany został kolarski torowy wyścig 50 km. o mistrzostwo Polski. W wyścigu tym Napierała i Stahl zdobyli na pozostałych jedno okrążenie przewagi. Wyniki wyścigu — 1) Napierała (Fort Bema) 1:19.1,22 punkty 2) Stahl (Legja) 16 pkt. 3) Michalak (Fort Bema) 13 pkt. 4) Poponczyk (Iskra) 8 pkt. 5) Kieliszok (AKS) 7 pkt. 6) J. Kapiak (Prąd) 6 pkt 7) Łączyński (WTC) 6 pkt.

Jeszcze 27 meczów ligowych

Pozostało jeszcze do rozegrania wszystkiego 27 meczów ligowych. A oto co mówi tabela. Pogoń ma do rozegrania 5 meczów, Warta — 4, Ruch —5, Warszawianka —4, Legja — 4, Garbarnia — 5, ŁKS — 5, Śląsk — 5, Cracovia — 5, Wisła — 6, Polonja—5.

Cyfry te powstały już po uwzględnieniu wczorajszych meczów ligowych w których jak wiadomo były „zaangażowane": Garbarnia — Polonja, ŁKS — Legja, Ruch — Warta, Cracovia — Śląsk.

PZL - YMCA 10 : 6

W sali YMCA rozegrany został mecz bokserski z serji rozgrywek o mistrzostwo Warszawy w klasie B między PZL i YMCA, zakończony zwycięstwem PZL w stosunku 10:6. Drużyna YMCA była osłabiona brakiem Ożarka i Adamiaka. Poszczególne wyniki:

w. musza: Stolarow (Y) bije Klichowskiego (P)

w. kogucia Jambor (P) wygrywa na pkt. z Możdżyńskim (Y)

w. piórkowa Kazimierski (Y) zwycięża Buffa (P)

w. lekka Błażejewski (P) wygrywa z Gniewoszem (Y)

w. półśrednia Wrazidło (P) wygrywa z Grądkowskim (Y) w 1-ej rundzie przez nokaut.

w. średnia Kolczyński (Y) zwycięża Milssa (P)

w. półciężka Karolak (P) nokautuje w 1-ej rundzie Osiecha (Y)

w. ciężka Ziołek (P) wygrywa v. o z powodu braku przeciwnika.